Nr 133 Kraków, Wtorek dnia 15 Czerwca 1897. Rok V

GŁOS NARODU

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie zł. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicą:
miesięcznie złr. 2·—

Numer zwykły 6 ct.
Niedzielny 10 ct.

Ogłoszenia:
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
w „Nadesłanem"
Wiersz zwykły 20 ct.
Sluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnicny *Jan Strycharski.*

Rękopisów redakcja nie zwraca.
Każda zmiana adresu 10 ct.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 9 rano.

Adres Redakcji:
Kraków, Rynek gł., linia A-B, l. 43, I piętro.

ZAŁOŻYCIEL: **JÓZEF ROGOSZ.**
Redaktor: **KAZIMIERZ EHRENBERG.**

Adres Administracji:
Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

„Promień łaski".

Wiedeński *Vaterland* ogłosił tymi dniami pod powyższym tytułem nader ciekawy artykuł z pod bardzo poważnego pióra. Uważaliśmy za stosowne treścią jego podzielić się z czytelnikami. Artykuł ów brzmi:

I.

„Poważny, w Rzymie wychodzący dziennik katolicki doniósł niedawno, że car Mikołaj II obdarzył grecko-katolickich Rusinów wolnością wyznania. Sensacyjną tę wiadomość powtórzyła wkrótce potem wiedeńska *Politische Corospondenz*. Dzienniki wyżej przytoczone donosiły, że Unici na skutek osobistej interwencji cara nie mają odtąd żadnych w wykonywaniu praktyk religijnych doznawać przeszkód. Wiadomość tę powitała niewątpliwie z całą radością zagraniczna prasa katolicka; ktokolwiek jednak zna choć trochę stosunki rosyjskie, ten się w tym wypadku entuzjazmować nie może. Bo jeśli prawdą jest, że Fryderyk Wielki nie potrafił usunąć wiatraka psującego mu widok, ponieważ młynarz odwołał się na wyrok berlińskich sędziów, to tem więcej niestety utrudnia carowi osobistą interwencję petersburski „św. synod".

„Dziś jednak chcemy bliżej zbadać tę sprawę i wyświetlić to, co w podanych przez *Osservatore Romano* wiadomościach jest prawdziwego. Pod koniec roku zeszłego ukazała się w Krakowie broszura, nosząca następujący francuski tytuł na okładce: *„Au pieds de Sa Majesté l'Empereur de toutes les Russes. Les plus humbles pétitions des catholiques du rite grec et latin, de vouloir bien leur conserver la foi catholique-romaine"*. Książka ta zawierała jedenaście próśb skierowanych bezpośrednio do cara przez grecko-katolickich Rusinów z okazji uroczystości koronacyjnych.

„Niestety prośby te nie doszły w swoim czasie adresata i ściągnęły na nieszczęśliwych jeszcze sroższe prześladowania. Książka jednakże, zawierająca oprócz oryginalnego tekstu rosyjskiego, także tłómaczenie polskie i francuskie, dostała się szczęśliwie do rąk cara i jego najbliższego i najzaufańszego doradcy księcia Uchtomskiego; posiadamy nawet pewne informacje, że książkę dokładnie przeczytano. Najbliższym skutkiem tego było, że urzędowa prasa petersburska zajęła wobec Unitów przyjaźniejsze stanowisko. Pokazało się to najpierw z okazji, dokonywanego w tym roku w całej Rosji, spisu ludności. Ponieważ bowiem każdemu dozwolonem było oznaczyć na liście swoje wyznanie, więc uczyniono wyjątek dla gubernji lubelskiej, zamieszkałej przez „upartych" Unitów i rozkazano, by władze same wypełniały owe listy statystyczne. Chciano tym sposobem przeszkodzić mieszkańcom w zapisywaniu się jako katolicy, podczas gdy od 24 lat uchodzili za „nawróconych prawosławnych". To samowolne postępowanie władz prowincjonalnych doprowadziło do zajść z ludnością unicką, która chciała być wymienioną jako katolicka. Urzędowa petersburska prasa ujęła się jednak za ludnością przeciw urzędnikom i tej to okoliczności należy zawdzięczać, że opór Unitów, który w kilku miejscowościach doprowadził nawet do czynnych zajść, nie został ukarany. Łagodność ta ze strony władz, zresztą do karcenia bardzo skorych, pozwoliła wnioskować, że z góry inny wiatr zawiał. My jednak sądzimy, że przyczyny jeszcze głębiej szukać należy, a mianowicie w przyjaźni rosyjsko-francuskiej. Wiadomem jest, że Kościół grecko-katolicki zniszczono na całej Białej Rusi i Litwie za czasów Mikołaja I w r. 1839. Jedyną tylko djecezję podlaską oszczędzono, tj. djecezję chełmską, ponieważ leżała w obrębie Królestwa Polskiego. Dopiero po klęsce Francji w r. 1870 także i tę djecezję „nawrócono".

„Nie chcemy tu próżnych słów tracić nad sposobem tego „nawracania", a mimochodem tylko nadmieniamy, że z okazji tej nieszczęsnej „misji" w r. 1873, zamknięto kilkuset Unitów na dwa lata w więzieniach w Biale i Siedlcach. Następnie w t. zw. „czarnych wagonach" wywieziono ich do gubernji Chersońskiej (1875). Ponieważ jednak niektórzy z wygnańców utrzymywali stosunki z rodzinami swymi, pozostałemi na Podlasiu, przeto ówczesny jenerał-gubernator warszawski, Hurko spowodował wydanie ukazu carskiego z dnia 25 lutego 1887 nr 2818, mocą którego 40-tu z owych chersońskich wygnańców deportowano do odleglejszej, orenburskiej gubernji. Równocześnie zaś aresztowano rodziny ich na Podlasiu i odstawiono koleją do Orenburga, gdzie z ojcami swymi miały dzielić gorzką dolę wygnania.

Nie potrzeba tu wykazywać, że wygnanie to, którego jedyną przyczyną było. że ojcowie tych ludzi należeli do t. zw. „upartych", albo raczej wiernych i stałych w wierze, szydzi wprost ze wszelkich pojęć sprawiedliwości i prawa. Jeszcze bardziej bezprawnem było postępowanie władz, które dobytek nieszczęśliwych wygnańców sprzedały za śmiesznie małą cenę, a pieniądze z kupna otrzymane, posłały im do gubernji orenburskiej. Jeszcze gorszem i wszelkie uczucie ludzkie obrażającem było postępowanie władz, które trzymając się litery ukazu carskiego, rodziny deportowały w ten sposób, że żony, córki i synów wlokły na wygnanie, bez względu, że synowie ci byli żonaci, a córki zamężne. I tak deportowano żonatych synów, zatrzymując w kraju ich żony i dzieci, deportowano zamężne córki z ich dziećmi, zatrzymując w kraju ich mężów.

O kolonizacji wewnętrznej.

Odczyt wygłoszony przez hr. Mikołaja Reya na walnem zebraniu krakowskiego Towarzystwa rolniczego w sali Towarzystwa Ubezpieczeń dnia 11 czerwca 1897. roku. 2.

W każdym razie zbytnia ruchliwość żywiołu wieśniaczego dowodzi wielkiej biedy w domu, która go zeń wypłasza, a ta nędza z rozdrobnienia działów rodzinnych powstała rozpowszechnia się nawet na Rusi obdarzonej żyźniejszą ziemią niż Mazury i mającej do niedawna niedostateczne dla uprawy roli zaludnienie. Przeludnienie jest więc u nas chorobą ciężką, mieszczącą zarodki wszelkich niebezpieczeństw społecznych a zarazem grozę postradania narodowości, która bądź zobojętnieje dla ziemi ojczystej, bądź też znienawidzi ziomków dzieląc się na klasy, posiadające i wydziedziczone.

Nie obojętną jednak jest okoliczność, kto tę klasą posiadającą stanowić będzie. Jeśli to są ludzie ojczyznę miłujący, zdawna osiedli, do tej ziemi i jej tradycji dziejowej przywiązani, jeśli to są jednostki samoistne, niezależne, to jeszcze pół biedy, bo zawiść nigdy nie będzie powszechną, bezwzględną, to jest rasową lub wyznaniową, bo takie jednostki będą miały ochotę i możność przepaść społeczną zarównać zawczasu, zagoić wewnętrzne rany, a nawet blizn po nich nie okazać wrogowi.

Jeśli jednak klasy posiadające są faktycznie tylko dzierżycielami a nie właścicielami, jeśli są *glebae adscripti*, to znaczy nie mający ani czasu, ani pieniędzy na cele obywatelskie, to stają się jedynie ilością licznych podatników (*Steuerzahler*) noszących firmę właścicieli, którymi są wierzyciele zawsze i wszędzie uprzywilejowani na niekorzyść dobra publicznego.

Ta choroba ekonomiczno-społeczna, którą ja radbym przez kolonizację wewnętrzną uleczyć, okazała się najwybitniej przy ostatnich wyborach, których cechą było niezadowolenie ludu i usunięcie się od życia publicznego klas posiadających. Nie można zapominać, że te klasy posiadające były u nas od **wieków** reprezentantem narodu, że od konstytucji 3 maja wzięły się do unarodowienia ludu, a dziś rozpoczęły dzieło unarodowienia ziemi i przeprowadzają tę najważniejszą pracę patrjotyczną w Poznańskiem ku najwyższej desperacji teutonów.

Średnia własność ziemska, to jest ten zasób inteligencji po kraju rozsiany, będący każdego narodu rdzeniem, ginie, a na miejsce dawnych ziemian wchodzą właściciele, którym za całe zadanie społeczne wystarcza trwała i pewna lokacja kapitału, którzy tej ziemi czasem nigdy nie oglądali, a ludności tam osiadłej nawet z imienia nie znają. Są to swoi i cudzy, doprawdy czasem jedni od drugich nie lepsi; ale jeśli swoi, to może choć w drugiem pokoleniu potrafią się przejąć życiem ziemiańskiem i obowiązkami do tych obszarów przez dzieje przywiązanymi. Ale najczęściej staje się ta własność średnia straszydłem dla następnego nabywcy, bo pośredni las wyrąbie, budynki zniszczy, inwentarz zagłodzi, rolę wyjałowi, pozostawiając jak to mówią niebo i ziemię, a na tej ziemi sowity inwentarz długów, ciężarów i najrozmaitszych zawikłań, którym ona podołać nie jest w stanie.

Spekulacja własnością średnią, już z reguły jest dziś w Galicji tak rozpowszechnioną, iż chyba nigdzie nie dała się tak strasznie we znaki zasada merkantylistów, iż ziemia jest towarem tak dobrze jak kawa, trzcina cukrowa, skórka cielęca, lub papier giełdowy. Niestety spekulacja rzuca się na najpiękniejsze całości gospodarcze, wyzyskując je do dna i dzieląc na strzępy bez żadnego porządku, bez względu na użyteczność publiczną — byle tylko zdobyć jak najprędzej zysk tanim kosztem i rzucić potem ziemię, jak kość ogryzioną na śmietnik. Spekulacja niezawsze wygra stawkę — podobno najwięcej obławiają się przy tej operacji meklerzy giełdy ziemskiej i różnego rodzaju im podobni oprawcy.

Jeśli rozdrobnienie własności małej i zanik średniej są tylko bolesnemi zjawiskami, to spekulacja ziemią jest wprost wstrętną dla każdego patrjoty tak, że trudno o niej bez obrzydzenia wspominać.

Te trzy zjawiska choroby ekonomiczno-społecznej pociągające za sobą powolne porażenie i ubezwładnienie narodu, czyli upadek Ojczyzny nieodwołalny, spowodowały mnie do omówienia kolonizacji wewnętrznej za pomocą włości rentowych jako najpotężniejszego środka do uleczenia społeczeństwa.

II.

Zastanawiając się nad materjałami do kolonizacji, przejdźmy naprzód do osadników, boć nam idzie nie o to, czy wogóle ziemia wolna osadzoną zostanie, ale przedewszystkiem, aby osadnikami byli autochtoni, czyli tutejsi.

Czyż jednak ci tutejsi mają warunki na kolonistów? A są one następujące: odporność moralna i fizyczna, zasób inteligencji i zasób kapitału w inwentarzu i środkach do życia zanim ziemia nieuprawna w rodzajną przemienioną zostanie. Takie są ogólne warunki, jakich od kolonistów wymagamy; nasi autochtoni słyną natomiast z gnuśności, ciemnoty i nędzy — ale za pozwoleniem nie wszyscy! Jest zastęp 30—50.000, takich, którzy, wyjeżdżając na morze za pożyczoną szyfkartę, bez znajomości nietylko obcego języka, ale nawet analfabeci, stają się podporą pieniężną dla pozostałej ludności w kraju, a po kilku latach czasem już dwóch, lub trzech zakładają wśród tej nędzy galicyjskiej fermy amerykańskie.

Te 30—50.000 roboczych emigrantów do Ameryki północnej, to ludzie, w których siłę odporną wyrabia przywiązanie do rodziny i ojcowizny: idą w świat daleki, by rodzinę utrzymać i rozszerzyć nadto ciasną ojcowiznę do rozmiarów samoistnego gospodarstwa.

Wszak takiego materjału do kolonizacji, a to wszczególności do kolonizacji wewnętrznej, twierdzę stanowczo, nie posiada żaden kraj, żadne społeczeństwo, żaden naród, bo jak wiemy, emigranci wychodzą gdzieindziej na zawsze, nie powrając nigdy, jedni tylko Czesi mogą jeszcze o rewertentach mówić, ale z naszymi porównać ich nie mogę, w Czechach to jest wyjątkiem, u nas emigracja zamorska jest czasową, jest to tylko wychodztwo za zarobkiem z postanowieniem powrotu do domu, a jeśli tak nie dzieje się w każdym wypadku — to dlatego, że zachodzą trudności w zakupnie ziemi pod nowe ognisko rodzinne.

Tutejsi mają więc warunki na kolonistów: okazują inteligencję zadziwiającą i niesłychaną odporność, potrafią z długów się otrząsnąć i podołać ciężarom, którym ziemia w Europie podlega — ale dopiero wówczas, gdy przeszli próbę amerykańską, która w nich obudziła uśpione zdolności, wyczuła, ich wartości czasu i pracy, nagradzając za nią kapitałem na zakupno domu, inwentarza i ziemi.

(C. d. n.)

Z petersburskiego towarzystwa.

Jeden z najzamożniejszych obywateli ziemskich Krymu, zmarły jenerał-major Wasyl Popow miał dwóch synów: Jerzego, urodzonego w r. 1868 i Pawła, urodzonego w r. 1869. Ten ostatni zawarł w r. 1888 w tajemnicy przed ojcem związki małżeńskie z słynną z piękności dziewczyną, córką zarządcy jednego z ojcowskich folwarków, na którą, jak utrzymywano, i stary jenerał zwrócił już był uwagę. Rzecz cała niezbyt długo zdołała się jednak utrzymać w tajemnicy. Ojciec dowiedział się o wszystkiem i strasznym gniewem przejęty, wyrobił u Charkowskiej izby sądowej wyrok, wydziedziczający Pawła wzupełności. Nieszczęśliwy młodzieniec udał się wraz z żoną do Petersburga, gdzie spotkał się z najdotkliwszą nędzą, odbierając tylko od czasu do czasu małe zapomogi od brata, który wiele dawać nie mógł, gdyż sam pozostawał pod ścisłym dozorem ojca.

W jesieni 1894 uczuł jenerał Wasyl Popow nadchodzący koniec; na łożu śmiertelnym, pod wpływem namowy swego spowiednika przebaczył synowi, udzielając mu swego błogosławieństwa, pisemnie jednak ostatniej swej woli wyrazić już nie zdołał. Majątek pozostały po śmierci jenerała wynosił w gotówce 920.000 rubli; prócz tego pozostał majątek nieruchomy wartości około 12 miljonów rubli. Jerzy Popow oświadczył gotowość, bez względu na wszelkie formalności prawne, odstąpić bratu część majątku. Podział w rzeczywistości przyszedł do skutku: Paweł otrzymał 948.000 rubli w gotówce, zrzekając się uroczyście wszelkich dalszych pretensyj do majątku, jakimkolwiek by się on jesze okazał. Z otrzymaną sumą powrócił Paweł do Petersburga i rozpoczął tam wygodny i wystawny tryb życia. Wkrótce zawarł znajomość z pułkownikiem żandarmerji i najstarszym adjutantem korpusu, hr. Méranville de St. Claire, który przedtem służył w krymskich prowincjach i znał dobrze interesy majątkowe starego Popowa. Hr. Méranville wziął Pawła w szczególniejszą swą opiekę i zawarł z nim ścisłe związki przyjaźni. Zwolna zaczął go podburzać przeciw bratu, wykazując, iż w podziale majątku został bardzo skrzywdzonym, aż w końcu przez długie perswazje i namowy zdołał go nakłonić do powierzenia całej sprawy adwokatowi Zelence, któremu Paweł najobszerniejszej w prowadzeniu interesów udzielił plenipotencji, zastrzegając tylko wyraźnie, iż nie życzy sobie, by Jerzemu wytoczono proces sądowy.

Za starania swoje miał Zelenko otrzymać 10% od sum, któreby jeszcze ściągnąć się dały, w razie zaś gdyby układy bez pośrednictwa adwokata przyszły do skutku, 200.000 rubli jednorazowego honorarjum. Hr. Méranville otrzymał 50.000 rubli. Początkowo wzdragał się wprawdzie przed przyjęciem tej sumy, pozorne jednak wahanie się bez trudu usuniętem zostało. Wogóle postanowił Méranville na całej tej sprawie, którą sam do życia powołał, obłowić się należycie, krzywdząc nawet wspólnika swego adwokata Zelenkę. I tak np. zdołał on wyłudzić od Pawła po pewnym przeciągu czasu 260000 rubli; Selence zaś oznajmił, iż tylko 120.000 rubli dostał, wobec czego przypuszcza go do równej części 60.000 rubli.

Z całą energią człowieka pragnącego kosztem drugich zdobyć sobie majątek, zabrał się następnie Méranville do tej zawiłej sprawy. W lutym 1895 r. za urlopem wyjechał do Paryża, gdzie właśnie dla kuracji udał się Jerzy Popow. Nadmienić tu należy, iż działanie Méranvilla ułatwiał znacznie miękki, słabej woli, wrażliwy i chwiejny charakter Jerzego. Korzystając z tak ważnej okoliczności, oplątał on Jerzego całą siecią intryg; działał na jego wrażeniom łatwo się poddający umysł kłamliwymi opowieściami, przedstawiał w wyższem znacznie stopniu swoje własne stanowisko urzędowe, dawał do zrozumienia, iż w wyższych sferach, petersburgskiego świata tak towarzyskiego, jak i urzędowego, wywołało postępowanie Jerzego wielkie oburzenie, że krzywdą jego brata zajął się szczególnie jenerał-adjutant Richter i szef żandarmerji Mencew, że póki czas, należy całą sprawę pokojowo załatwić.

Gdy w końcu hr. Méranville uznał, iż grunt jest dostatecznie przygotowany, telegraficznie wezwał z Petersburga Pawła Popowa. Między braćmi przyszedł nowy układ do skutku. Jerzy zobowiązał się wypłacić bratu jeszcze 1.336,000 rubli, wystawiając weksel na tę sumę w dniu 25 lutego 1895 r.

Gdy Jerzy z Paryża powrócił do ojczyzny, spotkał się z gorzkimi wyrzutami swych przyjaciół i życzliwych, że dał się tak łatwo użyć za narzędzie niecnych planów Méranvilla, który w całej tej sprawie przedewszystkiem własny interes miał na oku, zwłaszcza, że wobec krizis rolniczej, wystawienie weksla na tak wielką sumę, mogło własne jego stosunki wcale poważnie zachwiać. Wyświetleniem całego szantażu zajął się teść Jerzego, jenerał Skałon grożąc, że rzecz całą sądom przedstawi. Méranville widząc, iż nad jego głową zaczynają się zbierać groźne chmury, chwycił się wszelkich środków, by zatuszować wszystko. Działał on i tak nadzwyczajnie oględnie. Przewidując, iż w końcu cała sprawa o sąd oprzeć się może, przez cały czas swych negocjacji, troskliwą zwracał baczność, by śledztwu nie dostały się jakiekolwiek materjały obciążające.

Jednak proces stał się nieuniknionym. Szef policji Mencew i jenerał adjutant Richter, których nazwiskami chciał Méranville pokryć swe intrygi oświadczyli, iż cała sprawa jest im zupełnie nieznaną, że Méranville używał ich znaczenia dla swych celów wbrew prawu i sumienności. Przed sądowymi kratkami okazali Méranville i Zelenko dziwną czelność, zapierając się wszelkiej winy i raz jeszcze licząc na to, że niejasność zeznań Jerzego Popowa, którego słaba pamięć nie sięgała już do paryskich intryg, nie dozwoli dostatecznie wykazać ich matactwa. Pomimo świetnej obrony adwokata Mironowa sąd uznał jednak Méranvilla winnym, wyrok pozbawił go wszelkich praw i przywilejów, skazywał na zesłanie do archangielskiej gubernji, której granic nie wolno mu opuszczać przez lat 10. Po upływie tego czasu może on wybrać sobie dowolne miejsce zamieszkania z wykluczeniem Moskwy i Petersburga. Prócz tego rozkazano winnemu zapłacić na rzecz Jerzego Popowa 140.000 rubli. Adwokat Zelenko został od odpowiedzialności uwolnionym.

Z KRAJU.

Podgórze d. 14 czerwca.

(***List oryginalny Głosu Narodu***).

Podgórska panama.

Już w roku 1561 Kommendoni, przejeżdżając przez Polskę, dziwił się uprzywilejowanemu stanowisku żydów. Cóżby powiedział, gdyby tak teraz przejechał się choćby przez sam tylko Podgórz! Zdziwienie musiałoby się zmienić w przerażenie, gdyby spostrzegł, że żydzi niezmienni w swoich zwyczajach i przywarach, prowadzą żywot wygodniejszy w ziemi podgórskiej, aniżeli obiecanej.

Nie zgrzeszymy przesadą, gdy powiemy, że u nas wszędzie, a co gorsza, na gospodarce miejskiej, piętno żydowskie jest wyryte. Złe to tak wielkie przybrało rozmiary, że każdy lepiej myślący i kto na bieg spraw bezinteresownym spogląda okiem, przemyśliwa nad sposobami, jakby z tej plagi otrząść się można. Wyrugowano żydów z Kasyna, wyrzucono ich z wydziału Sokoła, a Towarzystwo obywatelskie, nie okazując od pewnego czasu znaku życia, weszło także na drogę czynu, by przeciwdziałać tam, gdzie złe najbardziej korzenie swe zapuściło. Na ostatniem zebraniu wezwano wydział tego Towarzystwa do rozpatrzenia się w gospodarce wapienników i kamieniołomów miejskich. Krok ten spowodowały pogłoski, że mechanika gospodarcza w tych zakładach zbyt po żydowsku funkcjonuje. Coraz natarczywiej szerzące się wieści zniewoliły wreszcie komisję nadzorczą do wglądnienia w tę sprawę. Dziś obiegają po mieście już nie pogłoski, ale fakta, które ciężkie *gravamina* dla zarządu miasta stanowią. Prawie niepodobna, aby w tak haniebny sposób znacznie obdłużonym majątkiem gminy frymarczono.

Zarząd miasta, bez upoważnienia rady na własną działając rękę, zawiązał kartel z kilkoma żydowskimi fabrykantami wapna, niby dla uniknienia konkurencji. Ta rzekoma przezorność... nie była jednak wcale potrzebną, bo miejski produkt miał tak wyrobioną opinię i tylu odbiorców, że konkurencji nie potrzebował się obawiać. Raczej miasto mogło groźnym dla innych być konkurentem. Za podstawę umowy z żydami przyjęto kontyngens wapna, jaki gmina i każdy kartelowiec może wyprodukować. Ustanowiwszy pewne ceny jednego wagonu wapna umówiono, że zwyżki od tej ceny będzie każdy producent składał do swego depozytu, by z końcem roku rozdzielić je po ułożonym z góry stosunku.

Ciekawy był ten stosunek. Gmina posiadając dwa wapienniki i kamieniołomy, które przez setki lat nie mogą być wyeksplotowane, pobierała z pomienionej zwyżki tylko o jeden procent więcej, aniżeli niektórzy żydzi, niemający własnych, tylko dzierżawione, zbyt małe, a nadto pod względem jakości na wyrób wapna o wiele gorsze kamieniołomy. Umówiono się także, że jeżeżeliby który z kartelowców nie mógł wszystkiem zamówieniom podołać, obowiązany będzie przekazać dostawę drugiemu. I cóż się dzieje? Gmina forsuje w obydwóch piecach, bo wapno jej, mając wyrobioną już sławę, daleko i szeroko jest poszukiwane. To też piece miejskie się psują i wymagają częstej reperacji. Żydzi wcale się nie spieszą. Bo i po co? Nie paląc forsownie, nie eksploatują kamienia, nie ponoszą wydatków, a z końcem roku i tak z depozytu miejskich wapienników piękną zagarną sumę. Żyd pali nie wiele przeważnie tylko tyle, by mógł przekazaną przez miasto wysyłkę wapna uskutecznić. Odbiorca poznaje wyrób, reklamuje w sposób ubliżający, że to nie jest wapno miejskie. Zarząd wapienników robi co może, aby odbiorcę uspokoić. Tyle dostało się miastu w zysku moralnym! Przypatrzmy się stronie materjalnej. Obrachunek wykazuje, że gdy miasto w czasie istnienia jednego tylko wapiennika i nie zawierania kartelu z żydami osiągało przeszło 22% czystego zysku, to za 1896 rok przy paleniu w dwóch piecach otrzymało zysku tylko około 3%. Resztę rozebrali kartelowcy. Jeden z karlowców, żyd, otrzymał przeszło dwa tysiące reńskich. Cała przez miasto rozdana suma dochodzi do pięciu tysięcy reńskich za jeden rok.

Nie lepiej, a nawet czy nie gorzej, przedstawia się sprawa sprzedaży kamienia. Bo i w tym względzie istnieje umowa z żydami. I tu znaczne straty poniosła gmina. Nie dosyć na tem, że kasę miejską ssali żydzi kartelowcy. Zdażało się, iż żyd, który zdala stał od interesu, bo żadnych nie miał kamieniołomów, szarpał kasę miejską. Występując z groźbą, że zadzierżawi w okolicy kamieniołomy i także wzniesie ofertę dla większych przedsiębiortw i budowli, otrzymywał odczepne. Czy i kartelowcy żydzi swoją część płacili — bogowie chyba o tem wiedzą!

Komisja badając tę gospodarkę, ciężkie miała zadanie, bo wydatków dla kartelowców i dla innych wyzyskiwaczy nie zapisywano z właściwą nazwą do książek. Fingowanemi tytułami chrzczono fundusze, przeznaczone dla kieszeń żydowskich.

Dla dopełnienia obrazu wypada podnieść, że na miejscu zakładu zarządcą wapienników i kamieniołomów jest żyd, który będąc ongi lauferem w kantorze żyda Epsteina, prócz potężnie zakrzywionego nosa, niczem zresztą się nie wyszczególnia Ale za to jest szwagrem „od raduiki żydowskie“ Szmula Aronsohna.

We Lwowie zastępuje wapienniki miejskie także żyd. Żyd — syndyk miejski, który prócz stałej płacy za prowadzenie — pożal się Boże — syndykatu, otrzymał od wszystkich kartelowców parę set reńskich za sporządzenie tak świetnego kontraktu, pobiera jeszcze nadto od miasta wynagrodzenie miesięczne z wapiennika i kamieniołomów za prowadzenie kontroli rachunków kartelowców. A więc będąc syndykiem miejskim, jest zarazem w służbie żydowskiej, przyczem okazało się, że nikt żadnej kontroli nad manipulacją w żydowskich wapiennikach i kamieniołomach nie wykonywał. Przyjęto za podstawę obrachunku wynik, jaki żydom przedstawić się podobało. Po stronie komisji nie było żadnej tendencyjności. Wątpić jednak należy, czy mogła utworzyć sobie gruntowny pogląd na całą sprawę gospodarki w wapiennikach i kamieniołomach. Nie tak to łatwo wtajemniczyć się we wszystkie szczegóły i okoliczności tam, gdzie się ma do czynienia z przebiegłym żydostwem. Na teraz wystarcza osiągnięty przez komisję wynik. Faktem jest, że obryzgano żydowskiem błotem dobrą sławę wapienników miejskich, i że przy ich piecach żydostwo grzało i grzeje swoje kieszenie. Zrozumie też każdy, dlaczego to plugawy świstek żydowski rzucił się w ostatnich dniach na tut. towarzystwo obywatelskie — ba nawet krajowej politycznej władzy ośmielił się w swej bezczelności czynić wyrzuty, że odnośne zatwierdziła statuta. Tak, tak, szmajgełesy! Towarzystwo obywatelskie jest i istnieć będzie, by nie pozwolić okradać kasę miejską! Wara żydowskim pismakom od naszych stowarzyszeń!

A teraz pytamy, po czyjej stronie wina tej haniebnej w gminie gospodarki? Nie wchodzimy w to, czy niedbalstwo lub opieszałość, czy głupota, czy też inne jakie okoliczności... przyprawiły gminę o upokorzenie moralne i straty materjalne. Temu jednak nie da się zaprzeczyć, że wobec gminy za wszelkie szkody odpowiedzialny jest burmistrz, zwłaszcza tam, gdzie nie było uchwały rady. Każdy burmistrz winien strzedz majątku nad którym zarząd mu powierzono. Jeżeli więc jest człowiekiem honoru, strzeże go bardziej niż swego własnego. Jeżeli chce powołaniu swemu zadosyć uczynić, musi dużo czasu sprawom gminy poświęcić, bo chwilowe zrywanie się do drobiazgowych, mało znaczących spraw jeszcze nie wystarcza. Nie zarzucamy podgórskiemu burmistrzowi złej woli, lub braku energji. Przyznać nawet musimy, że wielki posiada spryt i umie być zapobiegliwym. Najlepsze dał tego dowody jako dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Podgórzu przy kupnie kamienicy na rzecz tego Towarzystwa... Ale właśnie Towarzystwo zaliczkowe nie mało czasu burmistrzowi absorbuje. Byłoby więc bardzo dobrze, ażeby pan burmistrz zrzekł się dyrektury w tej instytucji a natomiast cały swój czas poświęcił sprawom gminy. Tem więcej wypadałoby to uczynić, że płaca burmistrza w Podgórzu jest wcale pokaźna, a obecnemu burmistrzowi przyznano nadto jeszcze znaczny osobisty dodatek, którego nie mieli jego poprzednicy, chociaż cały swój czas sprawom gminy poświęcali.

Obecnie po wykryciu mankamentów w gospodarce wapiennikami i kamieniołomami, należy się zabrać do gruntownego przekształcenia manipulacji gospodarczej w tych zakładach. Nie stanie się to jednak prawdopodobnie, dopokąd Wydział krajowy na miejsce nie zeszle komisję, którаby przedewszystkiem dokładnie dotychczasową zbadała gospodarkę. Nie może też żadną miarą przepaść to, co roztrwonionem zostało. Rada miejska powinna zażądać, aby czy to kartelowcy, czy też winni tej szkodzie, ubytek powetowali. Komisja ze strony Wydziału krajowego tem bardziej jest potrzebną, że jak chodzą wieści, gmina zamyśla wapienniki i kamieniołomy oddać w dzierżawę żydom, lub też zarząd, lubo bez kartelu, pozostawić żydowi, który obecnie tam gospodarzy. Jedno i drugie byłoby bardzo złem. Wedle zdania rzetelnych, bezinteresownych fachowców najodpowiedniejszem będzie ustanowić fachowego dyrektora za

kaucją i przyznać mu należyte wynagrodzenie i pewien procent od czystych zysków, co byłoby bodźcem do tem energiczniejszego działania. *Teomenos.*

Z ziem polskich.

Poznań d. 13 czerwca.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Zwycięztwo ludu polskiego. — Przestroga dla Galicjan.

W tych dniach odbyły się wybory uzupełniające do Sejmu pruskiego w okręgu staregardzko-tczewsko-kościerskim, w Prusach Zachodnich i zakończyły się zwycięztwem kandydata polskiego, ks. dra Wolszlegera z Dąbrowca. Walka była zacięta i musiano po dwa razy głosować. Przy pierwszem bowiem głosowaniu otrzymali: kandydat polski i kandydat niemiecki, równą liczbę głosów. Dopiero przy drugiem głosowaniu znalazł się jeden prawyborca, tak zwany *Wahlmann*, polski więcej, który dla sędziwego wieku i choroby nie zdążył przybyć na głosowanie pierwsze pociągiem i przeważył szalę zwycięztwa na kandydata polskiego, który otrzymał 233 głosy, a kandydat niemiecki pozostał przy swoich 232 głosach, jak przy pierwszem głosowaniu. A zatem przy tych wyborach jeden jedyny głos rozstrzygnął o zwycięztwie polskiem.

Ludowi polskiemu należy się cześć i prawdziwe uznanie za przeprowadzenie kandydata polskiego, bo choć w Prusach Zachodnich organizacja wyborcza niedomaga, jest przestarzałą i wymaga koniecznej i szybkiej reformy, mimo to lud polski dopełnił swego obowiązku narodowego, a dopełnił go z prawdziwem poświęceniem i narażeniem się na rozmaite przykrości, a nawet wprost niebezpieczeństwa. Świadczy to wymownie o politycznej dojrzałości ludu polskiego, o jego spotęgowanem poczuciu obowiązków narodowych i obywatelskich.

Jeżeli w tym wypadku kandydat polski zwyciężył tylko jednym głosem, nie winić za to ludu polskiego, bo ten zrobił swoje. Winną temu jest organizacja wyborcza w Prusach Zachodnich, na którą gazety polskie już od dość dawna sarkają i domagają się zmiany na lepsze. Spodziewać się też należy, że te ostatnie wybory, przy których kandydat polski prawie cudem tylko zwyciężył, będą nauką dla komitetów w Prusach Zachodnich i komitety te energicznie zabiorą się do pracy, ażeby zreformować się przynajmniej o tyle, żeby były przystępniejsze dla szerokich mas ludu. Wina cała polega na tem, że nie we wszystkich powiatach znajdują się komitety wyborcze, a tam, gdzie się znajdują, lud wcale nie wie, kto w tych komitetach zasiada, do kogo podczas agitacji i walki wyborczej udać się po radę i instrukcje. Przez to powstaje tylko zamięszanie, bo w gorącej walce nie ma kto hetmanić, nie ma hetmana, któryby lud prowadził do obowiązków i w tym wypadku hetmaniła ludowi jedynie: sprawa narodowa, poczucie obowiązków narodowych. Jest to dobre, bardzo dobre, ale nie zawsze wystarczające. W każdym powiecie powinien się znajdować komitet wyborczy, który przed wyborami powinien wydać odpowiednie rozkazy i instrukcje, żeby masy wyborców wiedziały, czego się trzymać i do kogo po informacje się udawać.

Ostatnie wybory odbywały się z trzech powiatów, które stanowią jeden okręg wyborczy. Z tych trzech powiatów ma tylko jeden swój komitet, drugie dwa są bez komitetów, a nawet wiece i zebrania przedwyborcze w nich się nie odbywały, bo kto miał wiece zwoływać, zachęcać w nich do spełnienia obowiązków, kiedy komitetów w tych powiatach nie ma. Że taka organizacja wyborcza w dzisiejszych czasach, w których i rząd i HKTyści walą wszelkiemi siłami w żywioł polski, wystarczać nie może, jest jasną rzeczą. Spodziewać się też należy, że Prusy Zachodnie teraz po nauce, jaką jej dały ostatnie wybory, zrozumieją, jaką doniosłość i jakie znaczenie ma dobra organizacja wyborcza.

Z jakiem poświęceniem szedł lud polski do urny wyborczej, żeby spełnić swój obowiązek narodowy, świadczą o tem choćby tylko dwa wypadki poniższe, które dotąd są znane. Prawyborca Brzoskowski z Labichowa, nie mogąc dostać urlopu, zamiast do Berlina na ćwiczenia wojskowe jako rezerwista, pojechał prostą drogą do Starogardu jako wyborca. Poznali go jednak żandarmi i aresztowali przed samym lokalem wyborczym. Czy to nie poświęcenie, zasługujące na prawdziwe uznanie! Drugi wypadek taki: Wyborca, który się cudem zjawił na drugie głosowanie i przeważył szalę zwycięstwa na stronę polską, to p. Nierzwicki z Żelgoszczy, ciężko chory i dla tego nie zdążył na pierwsze głosowanie. *Gazeta Poznańska* pod redakcją p. Jana Brejskiego pisze, że nazwiska obu tych wyborców powinny być powtarzane przez wszystkich rodaków z czcią należytą w najodleglejszych zakątkach ziemi polskiej.

Do zwycięztwa polskiego przyczynili się także walmani wolnomyślni, z których 5 z rozmysłem wstrzymało się od głosowania, żeby uniemożebnić zwycięstwo kandydata niemieckiego p. Arndta, który na zebraniach wyborczych oświadczył, że jeżeli zostanie posłem wybrany, przystąpi do stronnictwa wolnokonserwatywnego i będzie głosował za nowelą pruską o zebraniach i stowarzyszeniach ministra Reckego. Oburzyło to wyborców wolnomyślnych i dla tego tak się urządzili, że pięcin z nich wstrzymało się od głosowania i przez to faktycznie wywrócili kandydaturę niemiecką.

Dość zrozumiałą jest rzeczą, że *Geselliger* grudziądzki i inne organa HKTystyczne obrzucają tych wolnomyślnych całym stekiem wyzwisk i oszczerstw i palcem ich wskazują, żeby inni Niemcy ich bojkotowali. Dobrą odprawę daje im berlińska *Freisinnige Zeitung*, organ posła Richtera, gdy pisze, że nietylko tych pięciu, ale wszyscy wolnomyślni walmani powinni się byli wstrzymać od głosowania, żeby dać porządną nauczkę tym, którzy dążą do tak reakcyjnego prawa, jakiem jest nowela pruska ministra Reckego.

Dla przestrogi ludu polskiego, przybywającego w nasze strony i inne zachodnie prowincje niemieckie za robotą z Królestwa i Galicji, podać należy następujące szczegóły, o których z oburzeniem rozpisuje się nawet gazeta niemiecka, jak głogowski *Niederschl. Anzeiger*. W pierwsze święto Zielonych Świątek przybyło na dworzec w Głogowie z tobołkami 11 kobiet i 1 mężczyzna pochodzący z Galicji. Mieli już zakupione bilety do 4 klasy i około 11 godz. rano mieli przez Wrocław wracać w krakowskie, skąd pochodzą. Zjawił się jednak urzędnik gospodarczy z dominium Ottendorf pod Szprotawą, gdzie ci ludzie pracowali i przy pomocy policjanta wstrzymał ich od odjazdu. Odegrała się przykra scena, bo kobiety powskakiwały ze strachu do wagonów i stamtąd trzeba było płaczące wydobywać. Publiczność na dworcu zebraną otoczyły kobiety polskie, bo w pierwszej chwili zdawało się, że przyjdzie do bijatyki. Policja i inni ludzie zaczęli badać, o co ludziom chodziło. Kobiety ze łzami opowiadały, że dominium nie dotrzymało umowy, musiały ciężko pracować, a jedzenie dostawały tak marne i brzydkie, że bydlętom lepiej się daje. Często bito je, a z tygodniowego zarobku, który wynosił 6.00 mr., odciągano na kaucję i jedzenie. Urzędnik gospodarczy żądał, żeby policja aresztowała ludzi, ale policja nie uczyniła tego, bo nie było powodu słusznego, a lękali się nieprawnie pozbawić ludzi wolności, tak, że kobiety następnym pociągiem mogły odjeżdżać ku Krakowowi. Gdy pociąg odjechał, przybyło jeszcze dwóch urzędników gospodarczych, ale kobiet już nie było. Jeden z nich złościł się na dworcu, że policja nie aresztowała kobiet i dowodził, że coś podobnego mogło mu się tylko z policją na dworcu w Głogowie wydarzyć, bo na innej małej stacji byłby mu żandarm z pewnością dopomógł i byłby kobiety biczyskiem zagnał do dominium.

Taka to opłakana dola ludu polskiego, przybywającego w nasze strony na roboty. Niemcy urzędnicy znęcają się nad nim niemal tak, jak Leist w Kamerunie.

ZE ŚWIATA.

Paryż 9 czerwca.

(List oryginalny „Głosu Narodu").

Podróż prezydenta Faure'a do Petersburga.

Cała prasa tutejsza zajęta jest obecnie kwestją podróży prezydenta Faure'a do Petersburga. Pojedzie, czy nie pojedzie? — zadają wszyscy sobie pytanie i drugie dodatkowe — kiedy i którą drogą? Dalej jeszcze, kto mu będzie towarzyszył i co powie Izba deputowanych na tę podróż?

Z mojej strony, mogę śmiało zapewnić i to na podstawie pochodzącej ze źródła wiarogodnego, że podróż odbędzie się z pewnością. Jest ona tylko kwestją czasu, a jeżeli została odłożoną, to tylko z powodu bliskiego rozwiązania carowej. Wobec tego niedalekiego wypadku, wszelkie wizyty byłyby nie na czasie, a powtóre prezydent Faure objeżdża teraz departamenty i niewiadomo kiedy skończy lustrację.

Jeżeli prezydent Faure odwiedzi Petersburg, to tylko na mocy specjalnego zaproszenia cara, z jesieni roku zeszłego. Oprócz tego, hr. Murawiew, obecny minister spraw zagranicznych, podczas swojego pobytu w Paryżu, powtórzył owe zaproszenie z dodatkiem, że prezydent będzie najmilej widziany przez całą rodzinę carską.

Według moich informacyj, prezydent Faure wyjedzie około 8 sierpnia z portu Cherbourga, na krzyżowcu „Dupuy de Lôme". Weźmie on udział w wielkich manewrach, które się odbędą pod Krasnem Siołem. Około 80.000 ludzi zgromadzi się w obozie i manewrami będzie kierował sam car. W porcie kronsztadzkim powita Faure'a eskadra rosyjska, a car sam wyjedzie na okręcie „Standart". Prezydent przesiądzie się na statek carski i tam odbędzie się powitanie i zarazem przedstawienie osób towarzyszących. Tegoż dnia wielki obiad dworski. W północy wielki alarm wojsk. Rano rewja, a o godz. 12-tej w południe, śniadanie w Carskim Siole, rezydencji carowej wdowy. W cerkwi św. Piotra i Pawła, prezydent złoży wieniec na trumnie Aleksandra III. Wieczorem galowe przedstawienie w teatrze dworskim, następnego dnia prezydent złoży wizyty wielkim książętom. Wieczorem bal w Ratuszu. Czwartego dnia przyjęcie deputacji kolonji francuskiej, polowanie w Gatczynie i bankiet w ambasadzie francuskiej. Piątego dnia Faure opuszcza Petersburg i w towarzystwie cara udaje się do Moskwy. Tam zabawi dwa dni. Odbędą się znowu obiady galowe, rewja, bal w Ratuszu i t. d. Powracając, zatrzyma się w Petersburgu tylko pół dnia i wróci do Paryża tą samą drogą, którą przybył. Car Mikołaj odprowadzi swego gościa do Kronsztadtu.

Że ta podróż, w wysokim stopniu interesuje wszystkie sfery społeczeństwa francuskiego, o tem nawet nie ma co mówić. Faktem jest jednakże stwierdzonym, że owe objawy sympatji Francuzów dla Rosjan, w ostatnich czasach znacznie ochłódły. Zbliżenie się bowiem Rosji do Niemiec, oblało zimną wodą szowinistów francuskich i dziś wszyscy widzą jasno, że rząd francuski wyciągał gorące kasztany dla Rosji i przygotował swojej aljantce porozumienie z Niemcami. *K. W.*

KSIĄŻĘCA DOLA

(43) NOWELA

przez Tadeusza Łęckiego.

[Dalszy ciąg].

Pociąg ruszył, Vallieri rzucił się na poduszki *coupé* I klasy, wyjął z kieszeni depeszę komisarza Gubla, odczytał ją raz jeszcze, przez chwilę namyślał się, patrząc w okienko wagonu, potem zwrócił się, otworzył podróżny kuferek, wydobył z niego lustro i paczkę przyborów, między któremi znajdował się zapas peruk i szminek.

W przeciągu kilku minut dr Lorry zmienił się do niepoznania. Na nosie urósł olbrzymi garb, podbródek stłuściał, na skórze zjawiły się wyrzuty, rysy delikatne i regularne zgrubiały. Ktoby na niego spojrzał, przysiągłby, że ma do czynienia z żydem-geszeftsmanem, odbywającym podróż w interesach. Po chwili nawet brzuch mu się zwiększył, czarne dystyngowane ubranie zastąpił kostjum kratkowany, noszący na sobie wyraźne piętno żydowsko-wiedeńskiej fabryki; na kamizelce zjawił się łańcuch gruby z tombakowego złota. Figura tchnęła na wskroś prawdą, bez cienia jednak karykatury i przesady.

Ucharakteryzowawszy się w ten sposób, Vallieri ułożył się spokojnie do snu i po chwili chrapał już smacznie. Kiedy otworzył oczy, spostrzegł, że w coupé, które dotychczas sam zajmował, znajdował się ktoś obcy. Był to jakiś młodzieniec dość wysoki, bez najmniejszego jednak zarostu, o ile można było przynajmniej dostrzedz w półcieniu, jaki panował w przedziale. Vallieri miał już napowrót zamknąć oczy i poprawiwszy się w przedziale, spał dalej, kiedy nagle światło kolejowej latarni padło w kąt, w którym ulokował się towarzysz podróży Vallieriego i w świetle tem błysnęło kilka wspaniałych brylantowych pierścionków na rękach białych, malutkich, delikatnych, zupełnie kobiecych.

Vallieri podniósł głowę i począł przypatrywać się uważnie młodzieńcowi; po chwili wstał, złożył pled, którym się okrywał, usiadł wygodnie, wyjął z kieszeni cygaro i nosowym głosem zapytał:

— Przepraszam pana... Czy będzie szkodzić, jeżeli ja sobie moje cygaro zapalę...

Młodzieniec nic nie odpowiedział. Vallieri nachylił głowę w stronę towarzysza podróży i przekonał się, że ma istotnie oczy zamknięte. Oczywiście spał.

Vallieri westchnął, zapalił cygaro; przy świetle zapałki ogarnął jeszcze raz wzrokiem postać śpiącego. Młodzieniec miał na głowie dżokiejkę zasuniętą głęboko na głowę; długie czarne rzęsy przyciemiały twarz; ubranie, jakie miał na sobie, leżało dość niezgrabnie, jakby było nieco za wielkie; nogi jednak zagięte jedna na drugą, miały wdzięk linji, jak gdyby je ktoś umyślnie pozował.

Vallieri zapalił cygaro; za każdem pociągnięciem lekki różowy blask oświecał przedział. Ajent policji przymknął oczy i niedbale oparł głowę o poduszki, ale ani przez chwilę nie spuszczał z uwagi swego sąsiada. Przy jednem z zaciągnięć się cygarem, dostrzegł, jak młodzieniec z lekka, ostrożnie otwierał oczy, jakby chciał się przekonać, co robi jego sąsiad.

Vallieri uśmiechnął się:

— Widzę, że pan nie śpi — rzekł, zachowując w dalszym ciągu żydowski akcent. — Ja pana przepraszam co ja palę moje cygaro, ale ja się tak już przyzwyczaił palić, jak się w nocy obudzę. Jabym inaczej zasnąć nie mógł. Ja się pytałem o pozwolenie, ale pan spał. Pan pozwoli, że ja się przedstawię. Nazywam się Rublmacher... Z kim mam przyjemność?

— Nazywam się Juljan Daszycki... odpowiedział srebrny głosik, któremu daremnie usiłowano nadać męski ton.

— Kiedy pan wsiadł? Ja nie słyszałem, bo byłem w śnie...

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRONIKA.

Kraków dnia 15 czerwca.

Kalendarz kościelny. Dziś, środa, Justyny panny, męczennicy i Benona.

Repertuar teatru miejskiego.

We wtorek, 15 czerwca: „Bal maskowy“, opera w 5 aktach Verdiego.

Teatr letni w Parku Krakowskim.

We wtorek, 15 czerwca: „Kusiciele ludu“, sztuka ludowa w 4 aktach Teodora Smolarza z muzyką Michała Świerzyńskiego. Po raz pierwszy.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Wyjazd. Minister Ledebur, Namiestnik ks. Sanguszko i marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, wyjechali w poniedziałek z rana do Gumnisk, posiadłości ks. Sanguszki pod Tarnowem.

* **Pani Antonina Hoffmann** w dniu swoich imienin odbierała liczne dowody życzliwości i pamięci. Złożona chorobą znakomita artystka, nie była w stanie przyjmować wizyt osobistych, zato odbierała liczne hołdy wyrażane kwiatami, w kształtnych koszach i bukietach i w biletach, listach i telegramach. Dowody tej pamięci dla wielkiej artystki złożonej ciężką niemocą, stały się rozrzewniającym momentem tak dla samej solenizantki, jak i dla jej rodziny.

* **Rada miejska** odbędzie dziś o godzinie 5 po południu posiedzenie nadzwyczajne. Na porządku dziennym przeważnie wnioski sekcji ekonomicznej, oraz sprawa petycji kongregacji kupieckiej i krakowskiego stowarzyszenia kupców, dla przestrzegania w przemyśle handlowym spoczynku niedzielnego. w końcu wniosek komisji archiwalnej co do wyboru 4 członków do tejże komisji z po za grona radców miejskich.

Wystawa kwiatów (27, 28 i 29 b. m). Komitet urządzający oznajmia P. P. wystawcom, iż termin zgłoszeń upływa z dniem 24 b. m. i że miejsca na wystawie będą wyznaczane w tym porządku, w jakim zgłoszenia do komitetu nadejdą.

Wczoraj rozlepiono już na mieście ozdobne, artystycznie wykonane afisze wystawy, wykonane w zakładzie litograficznym p. Prószyńskiego w Krakowie.

* **Zebranie walne** członków Tow. Sztuk Pięknych w Krakowie mianowało członkiem honorowym Wawrzyńca Engestroema w uznaniu zasług dla sztuki.

* **Teatr letni.** Niewiadomo z jakich przyczyn teatr letni zmienił repertuar, a w dodatku wczoraj zupełnie czynnym nie był. W niedzielę usłyszeliśmy zamiast „Loloty“ jeszcze raz „Sprzedaną narzeczoną“, w poniedziałek zaś pomimo wyścigów i wystawy przedstawienia w Parku nie było. Dyrekcja powinna pamiętać, że... tabakiera dla nosa, a nie nos dla tabakiery.

* **„Kusiciele ludu“**, pięcioaktowa sztuka Teodora Smolarza, ukaże się dzisiaj w teatrze letnim po raz pierwszy. Nie wątpimy, że utwór ten, tak znanego i słusznie cenionego satyryka-humorysty, wzbudzi w Krakowie ogólne zaciekawienie. Jest to sztuka aktualna, poruszająca najżywotniejsze sprawy, o intrydze nader zręcznie przeprowadzonej, okraszona humorem zdrowym, czasem kolącym, ale szczerym. „Kusiciele ludu“ będą zarazem debiutem autorskim twórcy tylu niezliczonych i wyśmienitych humoresek i nowel.

P. Michał Świerzyński sztukę Smolarza przybrał w muzykę bardzo malowniczą i stosowną, a p. Miler ułożył charakterystyczne tańce. Nadto usłyszymy kuplety, śpiewane przez p. Nynkowskiego, co daje gwarancję, że będziemy się śmiać do rozpuku. Wczoraj na jeneralnej próbie obecny był autor.

Biletów zawczasu dostać można w składzie maszyn Iwanickiego, Rynek gł. l. 25, a od godz. 6 po południu w kasie teatru letniego. Radzimy się spieszyć, bo lwia część biletów jest już rozebrana.

* **Poświęcenie nowego sztandaru.** W niedzielę po odprawionej sumie w kościele księży Pijarów, poświęcił ks. Tadeusz Chromecki, nowy sztandar połączonego cechu: kowali, rymarzy, siodlarzy, stelmachów i lakierników. Przed aktem poświęcenia, ks. rektor Chromecki w pięknej przemowie, zaznaczył, że w ciągu roku już trzeci sztandar cechowy pojawia się przed ołtarzem, pierwszy szewski, drugi malarzy, ten trzeci. Jest to objaw, że chrześcijański duch w naszych cechach się wzmaga, jak to było zawsze, kiedy ich wiekopomni królowie polscy obdarzali przywilejami, począwszy od Zygmunta Augusta, (1537), aż do Stanisława Poniatowskiego. W walce z niegodziwą konkurencją, kapłan wskazał na walkę z żywiołem najniebezpieczniejszym, który od 500 lat znalazł przytułek w Polsce, ba nawet raj, jak mówi historja, a mimo to, żywioł ten stał się wrogiem naszego języka i wiary. Inaczej zachowali się przybysze z Czech i Niemiec, którzy zespolili się z narodem i stali się najlepszemi patrjotami. W końcu ks. rektor wyraził życzenie szerokiego rozwoju w duchu chrześcijańskim, a poświęciwszy sztandar, pierwszy wbił gwóźdź. Drugim był prezydent miasta p. Friedlein, dalej wbijali rodzice chrzestni: pani Szklarska i p. Witalis Szpakowski, pani Chmielowska, p. Gramatyka, artysta malarz, p. A. Meissner, starszy zjednoczonego cechu, p. Kopaczyński, p. Szklarski i cały szereg majstrów fachu powozowego.

Rozwinięty sztandar ma okazały wygląd, wykonany z podwójnej rypsowej materji, koloru kremowego, z jednej strony przedstawia wizerunek Matki Boskiej Częstochowskiej, z drugiej widzimy św. Stanisława Biskupa i Patrona kowali. Obrazy okolone są emblematami wymienionych cechów. Drzewce chorągwi politurowane, koloru materji, a zakończone kopułą z koroną Kazimierza Wielkiego, berłem i krzyżem. Uroczystości kościelnej asystował sędziwy sztandar cechu kowalskiego. Kościół był szczelnie zapełniony publicznością i uczestnikami. Sumę odprawił ks. Brzozowski, a w czasie nabożeństwa śpiewał chór młodych rękodzielników, pod kierunkiem p. Sierosławskiego. Nowy sztandar odniesiono do mieszkania starszego, p. Meissnera. W uroczystym pochodzie brali udział wszyscy majstrowie.

Następnie starszyzna podejmowała w lokalu „Koła mieszczańskiego“ zaproszonych gości, oraz wszystkich majstrów.

Kulinarną część bankietu powierzono p. Wójcickiemu, restauratorowi hotelu Pollera.

* **Od p. Teodora Talowskiego** odbieramy następujące pismo: Szanowna Redakcjo! W niedzielnym numerze *Głosu Narodu* spotyka zarzut p. Götza z Okocima, że oddał robotę swej willi w Okocimie pp. Helmanowi i Fellnerowi, a nie mnie; otóż proszę najuprzejmiej Szanowną Redakcję by raczyła łaskawie w najbliższym numerze czasopisma sprostować, że ja sam nie mogłem na czasie wypracować planów, a to z powodu, że nie miałem odpowiednich pomocników do wypracowania planów, a następnie, mając dozór nad budowlami zamiejscowemi nie mogłem planów tak wykończyć jak sobie p. Götz życzył, który zresztą postanowił by wszystko krajowemi siłami wykonać i na to nacisk położył — trudno zatem brać za niepatrjotyzm p. Götzowi, który miał najlepsze chęci, że udał się do architektów wybitnych, o których wiedział, że postawili rzecz piękną jak willę Springera w Meidlingu i pomoc techniczną do dyspozycji, kiedy jak wiadomo każdemu z moich kolegów zawodowych my takich sił na razie nie posiadamy i każdy z architektów sam osobiście wszystko rysować musi. Że się p. Götzowi willa w Meidling podobała to nie ulega kwestji bo to śliczna rzecz.

Z wysokim i należnym szacunkiem i poważaniem uniżony sługa *Talowski Teod.*

* **Do Towarzystwa ubezpieczeń.** Otrzymujemy list następujący: „W numerze 130 *Głosu Narodu*, z 11 b. m. w kronice w artykule „Pod adresem Towarzystwa ubezpieczeń“ jest wzmianka o żydzie Goldfingerze z Nowego Targu, jakoby tenże był pierwszym i ostatnim żydem, mającym ajencję Tow. ubezp. w Krakowie. Otóż pozwolę sobie zwrócić uwagę Szanownej Redakcji w nadziei, że może nie omieszka z tego skorzystać, że prócz Goldfingera mamy jeszcze w Brzostku, powiatu pilzneńskiego, żyda Wolfa (szumnie podpisującego się Wilhelmem) Zahlera, który posiada również ajencję Tow. ubezp. w Krakowie. Jest on przytem buchalterem towarzystwa zaliczkowego w Brzostku, a nawet sięgał swego czasu o krzesło burmistrzowskie.

W Brzostku jest chyba dość zdolnych i uczciwych ludzi chrześcijan, którzyby godnie reprezentowali chrześcijańskie Towarzystwo“.

* **Z Białej** donoszą, iż podczas pościgu zbrodniarza Włodarskiego, zraniony przez tegoż ekonom Homa, zmarł wskutek odniesionych ran.

* **Wypadki.** W niedzielę, wracającego z wyścigów 15-letniego chłopca, przy rogatce Wolskiej znarowiony koń kopnął w głowę tak nieszczęśliwie, że chłopak został odwieziony przez pogotowie ratunkowe do szpitala św. Łazarza, gdzie nazajutrz dokonano na nim operacji. — Do szpitala św. Ludwika przywiozło pogotowie w niedzielę wieczorem dziecko, przejechane w ulicy Długiej przy domu pod l. 65. — W poniedziałek rano utonął w Wiśle, pod Przegorzałami Józef Dutka, 65-letni piekarz, który tam poszedł ryby łowić na wędkę. Rozebrawszy się, chciał rzekę przepłynąć i w trakcie pływania utonął. — Tegoż dnia, około godziny 2 popołudniu z mostu Zwierzynieckiego skoczył do Wisły Antoni Wromiewicz, nauczyciel prywatny z Krzeczowa, został jednak wyciągnięty i odstawiony do szpitala OO. Bonifratrów. — Nad wieczorem tegoż dnia koło mostu Podgórskiego utonął kąpiący się żyd, nieznanego nazwiska. — W reszcie w ulicy Szerokiej, w domu pod l. 30, około godziny 5 popołudniu stał się wypadek z naftą, w którym 12-letnia dziewczyna doznała poparzenia na całem ciele.

Towarzystwo ratunkowe zabrało w niedzielę przed południem z plant Andrzeja Polaka i odwiozło go do szpitala św. Łazarza. Polak nagle zasłabł na jednej z ławek plantowych.

Za zrywanie róż na plantach, aresztowano w niedzielę Józefa Dunikowskiego.

Przepustki dla bydła. Otrzymujemy liczne listy, pełne oburzenia, na przepustki bydła, wydawane w Wielkiem Księstwie Krakowskiem. Są one zredagowane w języku niemieckim i czeskim. Pytamy się co to ma znaczyć?

W Podgórzu nastąpi dziś we wtorek dnia 15 czerwca o godzinie 6 wieczorem uroczyste otwarcie przy odgłosie dźwięków „Harmonji“ parku do zabaw dla dzieci, założonego w ogrodzie miejskim na Krzemionkach kosztem miasta, na wzór krakowskiego parku dra Jordana.

Równocześnie rozpoczną się tam zabawy dzieci pod kierunkiem p. Józefa Kozłowskiego, najstarszego przewodnika parku prof. dra Jordana.

Zasiłki na misje katolickie. Z ryczałtu uchwalonego przez Sejm w kwocie 3.000 złr. na urządzenie misyj katolickich w poszczególnych dyecezjach kraju, przyznał Wydział krajowy następujące zasiłki: 1) archidyecezji lwowskiej obrządku rz.-kat. 400 złr.; 2) dyecezji krakowskiej obrz. rzym.-kat. 800 złr.; 3) dyecezji tarnowskiej obrz. rzym.-kat. 400 złr.; 4) archidyecezji lwowskiej obrz. gr.-kat. 1.000 złr.; 5) dyecezji przemyskiej obrz. gr.-kat. 200 złr.; 6) dyecezji stanisławowskiej obrz. gr.-kat. 100 złr., a zarezerwował 100 złr. dla dyecezji przemyskiej obrządku rzymsko-katolickiego.

Ze Lwowa (*z*). Pod dniem 13 nasz korespondent pisze: Dowiaduję się, że epilog dawidowskiego procesu, nie jest bynajmniej jego właściwym końcem. Rozprawa i śledztwo wskazały kto był rzeczywiście inicjatorem tych wyborczych bachanalji i czyje ręce kierowały chłopskiemi pałkami, podburzywszy wprzód i obałamuciwszy umysły ciemnego ludu. Motywa wyroku trybunału lwowskiego, jasno i bez ogródki wskazują na tych, którzy reżyserowali ten dramat. Już podczas czytania motywów wyroku, przez prezydującego radcę Chylińskiego zauważono, że pan prokurator Seredowski pilnie i bezustannie robił notatki, a ponieważ nie odnosiły się one do samych momentów, bo ze swej strony żadnego zażalenia nieważności nie wniósł, a poprzednio nie replikował obrońcom, więc same motywa wyroku, śmiało zdzierające maski z inicjatorów, zainteresowały mocno pana prokuratora. Otóż powtarzam, dowiaduję się, że prokuratorja zajęta jest zgromadzeniem odpowiedniego materjału i że intelektualnych sprawców zbrodni dawidowskich. nie zostawi bynajmniej bez pociągnięcia do odpowiedzialności karnej. Wskutek tej wiadomości, w kołach tutejszych socjalistów, nastąpiła pewnego rodzaju konsternacja i zaniepokojenie, a odbywają się tajne narady prowodyrów czerwonego sztandaru, w którym, przynajmniej u nas, robią się coraz większe dziury.

Wybory do kasy chorych, które się tu odbyć mają, a nawet już się odbywają, poprzedza bardzo silna i ruchliwa agitacja w mieście, a to wśród różnych sfer tutejszych mieszkańców, należących ze swojego stanowiska, powołania, lub zajęcia do tej instytucji.

Odbyły się tu nowe wybory w Kole art.-literackim. Pewna partja z p. Tadeuszem Romanowiczem na czele, chciała przeforsować na prezesa Koła p. Stanisława Szczepanowskiego, byłego posła do Rady państwa, który zatrzymawszy poselstwo do Sejmu krajowego, jest faktycznym redaktorem *Słowa Polskiego*. Agitacja na nic się nie zdała, bo wybrano ponownie prezesem p. Wereszczyńskiego. To Koło posiada istotnie charakterystyczną cechę; nazywa się „literackiem i „artystycznem“, a pomijając już to, że literatów i artystów nie ma więcej, jak może dwudziestu kilku na trzystu blisko członków, tedencyjnie usuwa właśnie literatów, albo artystów, od wszelkiego udziału w zasadzie, lub gospodarstwie Koła. Prezesem Koła jest adwokat i urzędnik, mianowicie członek Wydziału krajowego, wiceprezesami: urzędnik z Towarzystwa kredytowego ziemskiego i profesor, a w całym wydziale literatów i artystów może jest kilku. Co za cel, aby Koło w ten sposób odżegnywało się od wszelkiego wpływu literatów i artystów, trudno odgadnąć, ale wobec takich wyraźnych dążności, powinno zmienić swoją nazwę przedewszystkiem, aby nie obałamucało opinji publicznej i nie wydawało się za to, czem nie jest.

Wkrótce przez Lwów przejeżdżać będzie Kazimierz hr. Badeni, prezydent ministrów; oczekują go w Busku, gdzie już przybyła małżonka hrabiego z córką. Hrabia Badeni ma przepędzić kilka tygodni w Busku i dokumentnie wypocząć, aby nabrać sił do nowej walki, która go czeka, a od której bynajmniej nie myśli usuwać się. Tak się miała wyrazić pani hrabina, do jednego z bawiących tu posłów.

Dziś odbył się na Wysokim Zamku festyn, nazwany na afiszu jarmarkiem, a to na korzyść kolonji wakacyjnych dla dziewcząt. Festyn odbył się pod protektoratem pani Marchwickiej, a połączony był z loterją fantową i innemi uciechami. Przy prześlicznej pogodzie, tłumy zapełniły Wysoki Zamek. Dochód okazał się bardzo znaczny.

Z Warszawy piszą do nas: Prezesem dyrekcji głównej Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Królestwie Polskiem mianowany zostanie wicedyrektor Banku szlacheckiego p. Arsenjew. Tak przynajmniej utrzymuje *Gazeta lwowska*. — Z Symferopola telegrafują, iż tamtejszy gubernator otrzymał wiadomość o nieszczęściu, jakie się wydarzyło w Berdjańsku.

Morze, rozerwawszy tamę, połączyło się z limanem. Osady rybackie zatopione. Woda szła o cztery stopy po nad najwyższy poziom morza. Wielu poszkodowanych. — W sobotę w ogródkach mieliśmy aż dwie oryginalne premjery. W Eldorado wystawiono „Przyjaciół ludu“ Józefa Szladera, w Wodewilu „Za grzechy ojców“, obraz mieszczański A. Steina. Obie sztuki zrobiły „fiasco“ kompletne. Talentu w nich ani krzty.

* **Zatwierdzenie wyboru.** Cesarz zatwierdził wybór dra Bronisława Brzeskiego, notarjusza i właściciela dóbr w Tarnowie na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tarnowie.

Zjazd koleżeński. Dnia 23 b. m. odbędzie się w Tarnowie zjazd byłych uczniów tamtejszego gimnazjum, którzy w r. 1872 złożyli egzamin dojrzałości. Zgłoszenia przyjmuje ks. dr Pechnik, prof. gimnazjalny w Tarnowie.

* **Pod zarzutem szniegostwa** aresztowano w Przemyślu niejakiego Maksa Fedorowicza, który przyjechał z Królestwa, a nie umie się wylegitymować.

Zamordowanie śpiewaczki. W sprawie zamordowania Anny Simon dochodzą następujące wiadomości: Listem miłosnym Boiczeffa zwabiona, przybyła Anna Simon 9 maja do Filipopola. Dorożka odwiozła ją z hotelu aż do mostu na rzece Marycy, gdzie czekał powóz prywatny. Na koźle siedział przebrany za woźnicę żandarm Bogdan. Do powozu wsiedli wraz z Anną Simon Boiczeff i prefekt policji Novelics. Gdy powóz w szybkiej jeździe zaczął się oddalać od kierunku, który miał być celem podróży, Anna Simon przeczuwając nieszczęście, zaczęła wołać o pomoc. Powóz zatrzymano przy małej wysepce, utworzonej ramionami Marycy, a stanowiącej własność księcia Ferdynanda. Boiczeff i Novelics chwycili dziewczynę za ręce, ta jednak zdołała się im wyrwać i poczęła uciekać. Zbrodniarze dogonili ją jednak, pragnąc zaś dalszy upór udaremnić podsunęli pod jej nos flaszeczkę z chloroformem. Nieszczęśliwa ofiara walczyła rozpaczliwie — w końcu jednak uległa przemocy. Ciało jej zupełnie obnażone, obciążono kamieniem i wrzucono do rzeki. Koszyczek Anny Simon spalił Boiczeff w mieszkaniu Novelicsa, suknie zaś jej związane w worku wrzucił do studni, gdzie też je policja odnalazła.

Z armiji. Podpułkownik 19 pułku obrony krajowej we Lwowie Karol Mochnacki, przeniesiony w stan spoczynku i mianowany pułkownikiem *ad honores*.

Nekrologja. Paulina z Trzaskowskich Śliwińska, obywatelka ziemska z Królestwa Polskiego, przeżywszy lat 73, zmarła dnia 13 bm. w Krakowie. Nabożeństwo żałobne w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku odbędzie się we wtorek dnia 15 bm. o godzinie 11 rano. Eksportacja tegoż dnia o godz. 6 popoł.

— Konsul jener. Kajetan Zagórski podaje w swym i wszystkich krewnych imieniu bolesną wiadomość o śmierci brata swego dra Józefa Ostoi Zagórskiego, który w piątek, d. 11 czerwca o godz. 4½ z rana po krótkich cierpieniach w Wiedniu życie zakończył, licząc lat 75. Pogrzeb odbył się 13-go czerwca z mieszkania nieboszczyka do kościoła św. Stefana, stamtąd zaś na miejsce wiecznego spoczynku.

HUMOR.

— Jezus Marja Wojciechu, zdaje mi się, że nasz pociąg chce uderzyć na drugi.

— Nie bój się stara, nic ci się złego nie stanie. Przecież ja jestem przy tobie.

— Pannę Iks raz tylko widziałem, siedziała właśnie przy fortepjanie, zakochałem się w niej do szaleństwa!

— Wierzę, pan nie jedyny, którego doprowadziła do szaleństwa swoją grą.

Żydowskie brudy.

W sobotę popołudniu ze świadków odwodowych słuchany był Aron Faust, księgarz na Kazimierzu, dr M. Kohn lekarz, dr L. Lustgarten lekarz, dr A. Süskind junior i Dawid Süskind senior, wszyscy z wyjątkiem dra A. Süskinda świadkowie odwodowi. Faust przytoczył kilka faktów odnoszących się do matactw wyborczych, a głównie wspomniał o paczce kartek wyborczych wrzuconych do innych kart. Kiedy Heidenfelda zapytał się obecny przytem Pamm, co on robi, odpowiedział: „Cicho! sza! tak się zawsze dzieje“. Trybunał postanowił telegraficznie zawezwać Pammana świadka z pod Wiednia. Dr M. Kohn słyszał od konserwatywnych żale na złą gospodarkę, ale faktów pozytywnych nie może podać. Dr Ludwik Lustgarten wystąpił ze zboru, bo zbór nie dba o oświatę ludu i zakłady humanitarne. Starszy Süskind powiada, że jako członek zboru początkowo godził się z wnioskami Landaua, o ile je uważał za słuszne, później jednak go zwalczał, ponieważ spostrzegł, że Landau nie będąc jeszcze ani prezesem, ani wiceprezesem, przecież był kierownikiem, a wszyscy inni marjonetkami. Pokazało się to najlepiej przy wyborze wiceprezydenta, kiedy Hirsch Landau, człowiek nieinteligentny wystąpił do walki o mandat, przeciw kandydatowi o całe niebo godniejszemu od siebie obecnemu prezesowi drowi Horowitzowi.

W swojem przemówieniu podnosi Süskind, że z ubolewaniem stawia brudy kahalne pod pręgierz publiczny, ale do tego jest zmuszony. Co do jego zeznań charakterystycznem jest jeszcze to, że kiedy Horowitz wygłaszał mowy kandydackie na miejsce prezesa, prosił siedzących obok siebie radców zboru, aby się uspokoili, żeby kandydata słyszeć i ocenić, na co mu Eljasz Rakower odparł, że to wcale niepotrzebne, jeśli H. Landau podniesie rękę, to wszyscy ręce podniosą, nie potrzebując słyszeć mowy Horowitza. Dalej zeznał, że odpisywanie podatków domestykalnych odbywa się bardzo legalnie, zupełnie parlamentarnie, że to jednak jest zwykłym manewrem wyborczym, bo się na drugi rok tym samym podatki wymierza, żeby mieli prawo wyboru.

Dr Süskind, junior, słuchany przed ojcem, zeznał, że jest ogólna opinja, że wybory odbywają się nielegalnie. Świadomość tej nielegalności nabył przed ostatniemi wyborami w r. 1891. Ojciec jego wówczas był jedynym opozycjonistą Landaua w reprezentacji, dla tego postanowił Landau nie dopuścić do wyboru starego Süskinda i wybrać w jego miejsce osobistego nieprzyjaciela tego, Cenzera. Tak ludzie mu opowiadali i rzeczywiście Cenzer jednogłośnie został wybrany.

Sala i galerja były przepełnione.

Czwarty dzień rozprawy rozpoczął się przesłuchaniem świadka Izaaka Rapapporta, który jednak nic szczególnego nie zeznaje.

Następny świadek dr Izydor Jurowicz, lekarz szpitala i członek reprezentacji, podaje, że wszystko dzieje się prawidłowo, a nawet zaznacza, że Landau bardzo często spotyka się z opozycją, a o żadnych znakach dawanych rzekomo przez Landau a przy głosowaniu nie wie.

Oskarżony przedstawia do aktów list dra Horowitza z 1895 r., który odpowiada Reichenbergowi, że obrady reprezentacji odbywają się poufnie, a więc Reichenberga, jako sprawozdawcy nie dopuszczą.

Świadek Adolf Buczkowski, sekretarz magistratu, komisarz polityczny III Koła wyborczego z roku 1889, podaje, że wybory odbywały się w jednym lokalu, według przepisu statutu od 9 rano do 5 po południu. Przerwa była w czasie obiadu, w której wszystkie papiery opieczętowane zamknięto do kasy ogniotrwałej, do której klucze mieli p. Umiński i Mendelsburg. Na śniadanie poszczególni członkowie wychodzili, ale nigdy komisja nie była pozbawiona członków. Zdaniem świadka jest to nie możliwem, aby się działy malwersacje, bo do takich manipulacji trzeba mieć dużo czasu.

Protokół wyborczy potwierdza, że na 428 uprawnionych głosowało 145 w Kole III

Świadek Juda Birnbaum, oświadcza, że należy do partji żądającej słuszności, a jako szczegół podnosi, że sekcja skarbowa, odbyła razu jednego posiedzenie, na które dr Horowitz o całą godzinę się spóźnił, a kiedy przybył, dowiedział się, że sekcja pod przewodnictwem Landaua poczyniła odpisy podatku domestykalnego na kilka podań pisanych jedną ręką.

Dalej zauważa świadek, że dr Horowitz prowadzi sprawy Zboru na nowe tory, jest nawet przychylny partji konserwatywnej, ale nie może jako prezes głosować. Dalej przyznaje, że H. Landau doprowadził swój system do perfekcji i jeżeli nadal podatek domestykalny będzie się praktykował, wtedy wszystko będzie w ręku Landaua. Jest masa wyborców konserwatywnych, którzy mogliby płacić, a przecież nie płacą, bo opodatkowanie praktykuje się na mocy kwalifikacji wyborczej. Opozycja jest mniemania, że jeżeli dzisiejszy proceder się zmieni, wtedy reprezentacja będzie lepszą, zresztą dr Horowitz jest dla opozycji ożywiony najlepszemi intencjami.

Dr Horowitz, jako świadek podaje, że istotnie spóźnił się na owo posiedzenie sekcji skarbowej, któremu jednak przewodniczył Goldhardt a Landau był tylko obecnym. Z tego opóźnienia właśnie urosło, że na tem posiedzeniu musiało być coś, o czem chciano, aby nikt nie wiedział. Przewodniczący zapytuje, czy strony obstają przy poprzednio postawionych wnioskach, na co dr Seinfeld sprzeciwia się powołaniu piekarzy jako świadków w sprawie mąki, a natomiast stawia wniosek powołania dra Rosenblatta i trzech innych jeszcze świadków.

Obrońca dr Peiper, obstając przy dawniejszych swoich wnioskach sprzeciwia się powołaniu nowych świadków.

Po pauzie słuchany jako świadek starszy komisarz policji p. Kostrzewski, podaje, że był na jednem ze zgromadzeń przedwyborczych partji opozycyjnej w hotelu Kleina, gdzie występowano przeciw p. Mendelsburgowi z powodu jego obojętności dla judaizmu, że syna dał ochrzcić i że sprawy zboru złożył w ręce H. Landaua. Przeciw Landauowi skierowana była cała opozycja; jeden z mówców podniósł, że Landau ma przecież jedną zasługę, mianowicie tę, że raz powiodło mu się prezydenta zboru sprowadzić do bóżnicy.

Świadek Józef Heidenfeld, agent handlowy, przeciw któremu odnoszą się zarzuty ze strony oskarżonego, że przy wyborach w Kole III miał wnieść paczkę kartek wyborczych. Obrońca prosi przewodniczącego, aby dla skonfrontowania świadka z Pammem, wstrzymać przesłuchanie. Przewodniczący na mocy służącej mu atrybucji postanowił wysłuchać świadka. Następuje spór między oskarżycielem prywatnym a obrońcą, ponieważ ten ostatni stawiał wniosek nieodbierania przysięgi od Heidenfelda.

Trybunał po naradzie odmawia wnioskowi obrońcy i postanowił odebrać przysięgę, przeciw czemu obrońca zastrzega sobie zażalenie nieważności.

Heidenfeld zeznaje po niemiecku to samo co poprzednio mówił p. Buczkowski. Przeciw zarzutom mówi z oburzeniem, nazywając je kłamstwem. Powiada, że Pamm pod wpływem pozostawienia przy szklance, miał się wyrazić na niekorzyść Heidenfelda, co uważano pierwotnie za żart.

Świadek dr Maurycy Wechsler, adwokat, był członkiem reprezentacji zboru. Należał raz do komisji szacunkowej, ale się cofnął, nie chcąc być lalką, ponieważ listy były już gotowe przedkładane. Komisja składa się przeważnie ze zwolenników Landaua. Wybór prezydenta musi wprawdzie odbywać się według przepisów statutu, ale H. Landau ma na ten wybór wielki wpływ, co jest zdaniem świadka poniekąd nadużyciem.

Każdy wybór polega na wpływie H. Landua, który to wpływ Landau doprowadził do perfekcji i wielkiej doskonałości. — Od szeregu lat żadne wybory nie odbywają się bez jego interwencji, doskonałości. Każdy kandydat, chcąc być wybranym, musi się porozumieć z Landauem. Oskarżony utrzymuje, że dziś ten wpływ, już się nieco zmniejszył, bo są ludzie, którzy nie cierpią tej hegemonji. Świadek jest od początku prenumeratorem *Sprawiedliwości;* pismo to mu się podoba, ponieważ wzywa bogatych współwyznawców, aby starali się podnieść w kraju stan pracujący i aby porzucili lichwę, choć w ogóle jest przeciwnym osobie Reichenberga. Prezydent Horowitz zdziałał wiele dla reprezentacji, przez co uzyskał uznanie, ale nie może się oprzeć wpływowi Landaua. Dr. Seinfeldowi odpowiada świadek, że postępowanie Landaua, według jego zdania, może być nazwane szwindlem!

Oskarżony interpelowany, oświadcza, że w całej sprawie ma tylko na myśli osobę Landaua.

Świadek Wechsler wyraża zdanie, że gdyby był prezesem lub członkiem reprezentacji, byłby za wytoczeniem procesu Reichembergowi, aby wobec współobywateli chrześcjan, którzy nie znają wszystkich stosunków gminy żydowskiej, należycie rzecz wyjaśnić. Niech wiedzą, że w gminie niema żadnego oszustwa (!!??) itp.

Obrońca wyraża zdanie, że to niegodnie, aby wiceprezydent zboru zajmował się agitacją.

Przysięgły dr. Molicki zapytuje dra Horowitza, czy wobec tego, że sprawa tyczy się jednej tylko osoby, reprezentacja czuje się jeszcze obrażoną?

Dr Seinfeld z żywością daje odpowiedź, że enuncjację ławy przysięgłych uważa za przedwczesną. Odroczono rozprawę do godz. 4 po południu.

Po południu przed rozpoczęciem rozprawy strony zawarły ze sobą ugodę tej treści, że prezes reprezentacji, dr Horowitz ma złożyć oświadczenie, iż wedle jego zapatrywania i sumiennego przekonania lepiejby było dla stosunków gminy izraelickiej, gdybyśmy zupełnie od rozpisania podatku domestykalnego odstąpili (?!) i staraniem mojem usilnem będzie do tego doprowadzić, a skutkiem tego z natury rzeczy wynika, że naówczas wybór do reprezentacji nastąpić musi na zasadzie podatku rządowego. — Oskarżony mal również złożyć oświadczenie, iż jego zarzuty nie były skierowane przeciw reprezentacji (!!!) że miały tylko cechę czysto polityczną (!!!!), a ponieważ reprezentacja czuje się dotkniętą, przeto reprezentację jako taką (?) przeprasza i prosi o cofnięcie skargi, poczem zastępca reprezentacji, dr Seinfeld, miał złożyć oświadczenie, że od skargi odstępuje.

Rzeczywiście po otworzeniu posiedzenia na rozprawie popołudniowej złożył prezes zboru powyższe oświadczenie, a po nim oskarżony również po krótkim wstępie wypowiedział swoje oświadczenie, dodał jednak na końcu słowa, „ale zwyciężyłem“. Z powodu tego dr Seinfeld niechciał oświadczenia Reichenberga przyjąć do wiadomości i od skargi odstąpić.

Oskarżony: No, to nie ja, ale moja idea zwyciężyła. Gdy i potem oświadczeniu dr Seinfeld od skargi odstąpić nie chciał, obrońca oskarżonego oświadczył, że strony jedynie oświadczenia swoje pisemne wzajemnie sobie wydane i podpisane uważają za wypowiedziane, inne zaś słowa za nie byłe (!!)

Gdy i to skutku nie odniosło przystąpiono do dalszego słuchania świadków.

Świadek Mendel Fränkel podaje, że jest ogólna opinja i że on ma to przekonanie, iż opodatkowanie członków kahału odbywa się nieprawidłowo, a uzasadnia to tem, że reprezentacja nominuje na członków komisji repartycyjnej ludzi chorych, albo takich, co wcale nie przychodzą, tak, że w komisji pozostają tylko powolni Landauowi. Powszechnie twierdzą, że H. Landau jest wszystkiem w kahale.

Po przesłuchaniu tego świadka, oświadcza oskarżony, że cofa swoje twierdzenie, iż idea jego zwyciężyła (!), by okazać, że jest skromny i chce zgody.

Gdy i to jeszcze nie odniosło skutku, obrońca postawił wniosek o przesłuchanie dra Horowitza na fakt zawarcia ugody, ponieważ po myśli §. 530 u. k. prawo skargi skutkiem ugody zgasło.

Na tem przewodniczący przerwał posiedzenie, celem porozumienia stron. Porozumienie to istotnie przyszło do skutku, bowiem oskarżony złożył dodatkowo deklarację, że swoje wyrażenie cofa. Reprezentacja odstąpiła od skarg i Trybunał bez zadania przysięgłym pytań, wygłosił wyrok uwalniający.

W ten sposób reprezentacja zboru, która tak starannie swoją powagą osłaniała Hirscha Landaua, w stanowczej chwili porzuciła go, nie chcąc wszystkich brudów przyjmować na własne barki. A przecież, jak wiemy z procesu, Landau był w tej reprezentacji „wszystkiem“...

Proces odsłonił całą haniebną zgniliznę, panującą wśród krakowskiego żydostwa. I czyż potrzeba być antysemitą, aby odwrócić się ze wstrętem od tego obrazu przesyconego bezwstydem i atmosferą szachrajstw?

Z dni na turfie.

Niedzielny dzień wyścigów. mimo bardzo licznego udziału publiczności, nie powiódł się zupełnie. Pomyślne wróżby, jakie można było czynić po przebiegu wyścigu sobotniego, zawiodły w sposób jaskrawy. Okazało się wczoraj dowodnie, że szumne zapowiedzi dyrekcji o nadzwyczajnych koniach, jakie przysłały zagraniczne stajnie, nie były zgodne z rzeczywistością. Koni biegało nadzwyczaj mało, jeden bieg zupełnie się nie udał, zwycięzcami zaś były szkapy *minorum gentium*. Na wyścigach obecnym był p. minister rolnictwa Ledebur, książę-namiestnik Sanguszko i marszałek hr. Stanisław Badeni. Arcyksiążę Otto nie przyjechał; przysłał tylko depeszę, wyrażającą radość, że jego „Lesi betyar“ okrył się w sobotę liściem wawrzynu.

Wyścigi miały przebieg następujący: I. Nagroda Resursu. Startowały: „Egoist“ Schindlera „Brigand“ Redgreya i „Dogma“ Drehera. Po walce jedną długością szyi zwyciężyła „Dogma“, na której jechał Bulford. Drugi przyszedł „Brigand“. Totalizator płacił za 5 złr. 14 złr.; za 10 złr. 29 złr.; za 50 złr. 145 złr.; na „place“ za oba konie po 29 złr.

II. Nagroda Wandy. Startowały: Fibicha „Walküre“, Schindlera „Kochanka“ i Tarnowskiego „Granat“. Łatwo półtora długością zwyciężył „Granat“. Druga przyszła „Walküre“. Totalizator płacił za 5 złr. 10 złr.; za 10 złr. 21 złr.; za 50 złr. 106 złr.; na „place“ za pierwszego 33 złr., za drugiego 36 złr.

III. Nagroda Rządowa. Zabrakło na nią amatorów. Wysunął się tylko jeden „Biegun“ Schindlera i przespacerował przed trybunami.

IV. Krakowskie Derby. Startowały: „Kelet“ Blaskovicsa, „Brumaw“ Drehera, „Rose of Kildare“ Georgesa, „Or-dur“ Springera i „L'Astro“ Fiánkla. Zwyciężył „L'Astro“, tak jak przewidywaliśmy, $1/_2$ długości. Drugi przyszedł „Or-dur“, trzecia „Rose of Kildare“, czwarty „Kelet“. Totalizator płacił za 5 złr. 11 złr., za 10 złr. 22 złr.; za 50 złr. 112 złr. Na „place“ 32 złr. i 34 złr.

V. Nagroda austrjackiego Jockey-Clubu. Startowały: „Frau Hartmann“ stad. Angern. „Billnitz“ Drehera i „Pavolin“ Springera. Zwyciężył łatwo dwiema długościami „Pavolin“. Druga przyszła „Frau Hartmann“. Totalizator płacił 10 złr., 21 i 108 złr.; na „place“ 25 złr. i 26 złr.

VI. Bieg sprzedażny. Startowały: „Ludka“ Schindlera i „Parta“ Fiánkla. Bardzo łatwo ośmioma długościami wzięła „Ludka“. Totalizator płacił 8 złr.

VII. Wielkie (sic!) krakowskie wiosenne Steeple-chase. Startowały: „Hirnök“ arcyks. Ottona z dżokejem Keogheanem i „Tarara-boom-de-ay“ Heidmanna z porucznikiem Fibichem. Wałach, na którym jechał Fibich, wyjechał na tor w silnym stanie znarowienia i już przy próbnym biegu odmawiał wzięcia przeszkody. Zaraz z początkiem wyścigu przy głównej przeszkodzie przed trybunami „Tarara-boom-de-ay“ szarpnęła się w bok przed żywopłotem, a spięta ostrogami skoczyła zawadzając przedniemi kopytami o płot i staczając się w rów. Porucznik Fibich spadł przez szyję konia, robiąc koziołka w powietrzu. Upadek był dość szczęśliwy, bo porucznik mógł o własnej sile wstać. „Hirnök“ witany entuzjastycznemi oklaskami, sam dojechał do mety. Totalizator płacił za 5 złr. 6 złr. Wieczorem odbył się bal u delegatów Laskowskich, na którym znajdowało się wielu dygnitarzy.

Trzeci dzień wyścigów wypadł jeszcze gorzej niż drugi. Już i publiczności zrażonej zawodem dnia poprzedniego było znacznie mniej. Obecny na wyścigach prezes Tow. wyścigowego hr. Roman Potocki miał sposobność stwierdzać przykrą kompromitację, na jaką naraziło się Towarzystwo urządzając końskie wyścigi... bez koni. Wogóle nieład i nieporządek na wyścigach w drugim i trzecim dniu był wprost gorszący. Towarzystwo nie postarało się o to, aby gościniec od rogatki aż do toru wyścigowego był skropiony wodą, tak iż powracający z wyścigów w pierwszym dniu minister: Ledebur, namiestnik Sanguszko i marszałek Badeni podobniejsi byli do młynarzy niż do wielkich dygnitarzy państwa. Brak dorożek był tak dotkliwy, że wczoraj p. Stanisław Koźmian wracać musiał na chłopskiej bryczce do miasta; oryginalne „corso“ dla sportsmana! Totalizator, posiadał tę właściwość, że jak się kupowało tykiet na 5 złr., a położyło się dziesiątkę i przez nieuwagę odeszło się trzy kroki, to ta dziesiątka znikała bez śladu i bez reszty w czeluściach potwornej instytucji; nadto panowie z totalizatora raczyli sobie urządzić wypłaty przy jednem tylko okienku. Gracze za swoją lekkomyślność skazani byli na tantalowe męki gniecenia się, a w dodatku mieli trudność w wydostawaniu swoich pieniędzy, bo następny bieg zaczynał się, zanim jeszcze zdołano za poprzedni zapłacić. Z „restantami“ zaś trzeba się było udawać od Anasza do Kajfasza, zasięgając informacji w języku, który może się podobać nad Sprewą, ale który według starego poety na nas czyni takie wrażenie „jakby kto pudło zrzucał z schoda wysokiego“...

Przebieg tych mniej przyjemnych wyścigów był następujący:

Popisywał się „klub jazdy panów“. I. Bieg otwarcia. Startowały: „Sapristi“ Fibicha z właścicielem, „Kania“ Kollera z właścicielem, „Licho“ Ostaszewskiego z właścicielem „Kolubryna“ chorzelowska z Heintschlem. Niespodziewanie zwyciężyło „Licho“ łatwo dwiema długościami. Totalizator płacił za 5 złr. 60 złr.; na „place“ za drugiego konia 56 złr.

II. Nagroda Totalizatora. Startowały: Brzowskiego „Kominek“ z Fibichem, bar. Dobrzeńskyego „Isabey“ z właścicielem. „Kominek“ zwyciężył dwiema długościami. Totalizator płacił za 5 złr., 6 złr.

III. Oficerskie *steple chase*. Startowały: Bachofena „Bokreta“, Dobrzenskyego „Mignon“, Gemmingena „Virchow“, Kollera „Dollar“ z właścicielami. Konie przyszły w takim porządku: 1) „Mignon“, 2) „Dollar“, 3) „Bokreta“, 4) Virchow“. Totalizator płacił za 5 złr. 17 złr.

IV. Nagroda Trybun. Startowały hr. Larischa „Nap“ i hr. Ponińskiego „Pepitta“ z właścicielami. Był to jeszcze najciekawszy bieg wczorajszego dnia. „Pepitta“ zlękła się kawałka białego papieru, leżącego przez nieporządek na torze, nie chciała wziąć płotu, skutkiem czego Larisch z „Napem“ odbiegł o kilkadziesiąt długości. Pomimo to hr. Poniński usiłował zmusić konia do skoku i nietylko dogonił świetnym biegiem Larischa, ale prześcignął go i wziął nagrodę. Totalizator płacił za 5 złr. 6 złr.

V, Wiosenne Steeple-chase nie udało się całkowicie. Stanęła tylko klacz Drehera Geh'weg“ z hr. Larischem i prowadzona za cugle przespacerowała od jednej furtki w płocie do drugiej i wzięła nagrodę 1000 koron.

IV. Steeple-chase koni wierzchowych. Startowały: „Sapristi“ Fibicha z właścicielem, „Metal“ Kollera z Elltzem, „Perła“ Stadlera z właścicielem. Zwyciężyła „Sapristi“. Druga przyszła „Perła. Totalizator płacił za 5 złr., 16 złr.

OSTATNIA POCZTA.

Drezno 14 czerwca (w południe) W Egger odbędzie się 11 lipca wielki wiec ludowy. Wczoraj odbył się pod przewodnictwem Schoenerera wielki wiec pod gołem niebem, w którem wzięło udział kilkanaście tysięcy ludzi. Wiec odbył się o ile się zdaje bez pozwolenia władzy. Po wiecu tłum z Schonererem na czele odbył pochód. śpiewając: „Die Wacht am Rein“.

Paryż 14 czerwca (w południe). Kiedy prezydent Faure udawał się wczoraj na wyścigi do Longchamps padł z krzaków strzał około kaskady w lasku Bulońskim. Niewiadomo czy jest to zamach anarchistyczny czy dzieło obłąkanego.

Paryż 14 czerwca (w południe). Aresztowano niejakiego Galata, posądzonego o zamach na prezydenta również jak i jego dwóch braci, wszystkich trzech jednak puszczono na wolność po krótkiem śledztwie.

Paryż 14 czerwca (w południe). W krzakach, z których padł strzał, znaleziono rewolwer, na którego rękojeści były wyryte następujące słowa: „Felix Faure skazany. Alzacja, Lotaryngja i Kolonja“.

Prezydent był obecny na wyścigach aż do końca. — Wracającemu do miasta, ludność urządziła gorącą owację.

Ostatnie telegramy „Głosu Narodu“.

Lwów 15 czerwca (rano). Wczoraj przed sądem przysięgłych rozpoczął się proces o defraudację na kolei. Na ławie oskarżonych zasiadają Baudisz, b. urzędnik kolejowy i Vogelfaenger. Proces potrwa tydzień.

Wiedeń 15 czerwca (rano). Na wczoraj odbytej radzie ministrów postanowiono nie przedkładać delegacjom w tym roku przedłożenia o podwyższeniu płac oficerom.

Wiedeń 15 czerwca (rano). Artystka Wolter (hr. O'Sullivan) zmarła wczoraj wieczorem o godzinie 9-tej.

Budapeszt 15 czerwca (rano). *Magyar Hirado* donosi z Panczewy, że Dunaj pod Iwanową przerwał tamy, zalewając okoliczne pola. Miejscowości Iwanowa, Ocsa i Boicza, również jak i przestrzeń pomiędzy Semlinem a Pancsorą znajdują się pod wodą.

Budapeszt 15 czerwca (rano). W Izbie wniósł minister handlu projekt, żądający kredytu 123 miljonów złr. na inwestycje dla kolei państw., rozłożone na lat 10. Według projektu minister skarbu ma być upoważniony do emitowania na ten cel $3^1/_2$ procentowej renty koronowej.

Budapeszt 15 czerwca (rano). Izba poselska uchwaliła projekt ustawy o pomnożeniu miejsc fundacyjnych w wojskowych instytutach wychowawczych dla wspólnej armji. Uchwała zapadła po mowie Fajervarego, przyjętej oklaskami. Mowcy z partji Kossutha i z frakcji Ugrona oświadczyli się przeciw ustawie, zaznaczając, że stoją na stanowisku narodowej węgierskiej armji. Za ustawą głosowały także partja narodowa i partja ludowa.

Berlin 15 czerwca (rano). W sferach politycznych krążą uporczywie pogłoski o niebawem nastąpić mającej dymisji księcia Hohenlohe'go. Kanclerzem w miejsce jego ma zostać minister Miquel.

Berlin 15 czerwca (rano). Cesarz Wilhelm II odwołał z urlopu ministra finansów Miquela, który też natychmiast przybył do Berlina.

Paryż 15 czerwca (rano). Prezydent Faure odebrał powinszowania od wszystkich dworów europejskich z powodu szczęśliwego uniknięcia niebezpieczeństwa.

W zaroślach, gdzie wybuchła bomba, zresztą jak się pokazało nie niebezpieczna, znaleziono drugą bombę znacznie silniejszą, której wybuch mógłby był istotną sprowadzić katastrofę. Policja szuka gorliwie sprawcę zamachu; zdaje się, że jest nią ta sama osobistość, która w czasie pobytu cara podłożyła bombę na placu de la Concorde.

Paryż 15 czerwca (rano). Aresztowanego wczoraj Galleta, którego podejrzywano o zamach na życie prezydenta Faure'a, wypuszczono na wolność, ponieważ rewizja nic w jego mieszkaniu wynaleść nie mogła. Socjalistyczne dzienniki uporczywie twierdzą, iż zamach cały był umyślnie ułożony i przygotowany przez policję.

Paryż 15 czerwca (rano). W wyścigach w biegu Grand prix de Paris nagroda 200.000 franków, odległość 3000 metrów, zwyciężył „Doge“ p. Arnaud. Druga przyszła „Roxolane“ p. Caillaut, trzeci „Parasol II“ p. Stripp. — Totalizator płacił za Dożę 15 za 1, za Roxolanę 4 za 1.

Neapol 15 czerwca (rano). Onegdaj odbyło się uroczyste odsłonięcie konnej statuy Wiktora Emanuela. Obecni byli: król i królowa, ks. Neapolu z żoną, ministrowie i naczelnicy władz. W obchodzie wziął udział ogromny tłum ludności.

Sofja 15 czerwca (rano). Komunikacja ze wschodem zupełnie przerwana wskutek powodzi.

Londyn 15 czerwca (rano). Z Kalkutty donoszą o wielkiem trzęsieniu ziemi, które nawiedziło Indje. Trzęsienie ziemi obejmowało przestrzeń bardzo rozległą i dawało się odczuć nawet w Bombaju, Simla i Manipur.

Londyn 15 czerwca (rano). *Daily Chronicle* donosi z Aten, że Turcja ograniczyła żądania odszkodowania wojennego do 6 miljonów funtów.

Londyn 15 czerwca (rano). Z New Yorku donoszą, że Mac-Kinley nosi się z zamiarem anneksji Havai.

Kanea 15 czerwca (rano). Admirałowie wskutek życzenia powstańców zaprzestali dalszego marszu w głąb wyspy.

Kanea 15 czerwca (rano). Jutro rozpoczynają się regularne marsze po za międzynarodowem terytorjum pod ochroną flag pokojowych. W Lamji wdrożono rokowania o wymianę jeńców. Turcy mają 230, Grecy 200 jeńców.

L. 763/o. L. B.

Ogłoszenie.

C. k. kierownictwo budowy dla wschodnio galicyjskich kolei lokalnych Tarnopol II rozpisuje

dostawę progów kolejowych

z drzewa dębowego dla linii Czortków-Zaleszczyki wschodnio galicyjskich kolei lokalnych z terminem wnoszenia ofert do **dnia 15 Lipca 1897**, 12-ta godzina w południe.

Zwraca się przeto uwagę interesowanych na ogłoszenie zawarte w gazetach urzędowych **›Wiener Zeitung‹** i **›Gazeta Lwowska‹.**

Bliższych wyjaśnień udziela c. k. kierownictwo budowy dla wschodnio galicyjskich kolei lokalnych Tarnopol II, gdzie też formularze na oferty jakoteż ogólne i szczegółowe warunki dla dostawy progów nabyte być mogą.

Tarnopol dnia 21-go Maja 1897. 1575 3 3

C. k. Kierownictwo budowy Tarnopol II dla wschodnio galicyjskich kolei lokalnych.

C. K. AUSTRJACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od dnia 1 maja 1897 roku (według czasu środkowo-europejskiego).

Odjazd z Krakowa (względnie z Podgórza):

5·13 rano poc. mięsz. Nr. 1625 z Krakowa (p. Zwierz.), 5·28 rano poc. mięsz. z Zwierzyńca, 5·30 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza Płasz., 5·37 rano poc. miesz. Nr. 1032 z Podgórza przystanku ***do Oświęcima***; ma tam połączenie do Wiednia i Wrocławia. — 6.00 rano poc. osob. Nr. 25 z Krakowa ***do Suchy***, ma połącz. w Kalwaryi do Wadowic i Bielska. — 6·31 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 6·38 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza Płaszowa ***do Podwołoczysk;*** ma połączenie w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Tarnowie do Stróż, a od 1 maja do 30 września do N. Sącza, od 25 czerwca do 15 września aż do Orłowa, w Rzeszowie do Jasła i Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza, we Lwowie do Stryja i Suczawy, w Podwołoczyskach do Odessy i Kijowa i w Krasnem do Brodów. — 8·10 rano poc. osob. Nr. 23 z Krakowa ***do Mszany dolnej,*** kursuje od 25 czerwca do 15 września. — 8.40 rano poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8·54 rano poc. osob. Nr. 15 z Podg. Płasz. ***do Tarnopola***, ma połącz. w Podgórzu Płaszowie od Suchy, w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Tarnowie od Orłowa, w Dembicy do i od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja, Stanisławowa i Husiatyna, we Lwowie do Rawy ruskiej, Stryja, Ławocznego. — 9.05 rano poc. miesz. Nr. 1633 z Krakowa (przez Zwierzyn.), 9·19 ran. poc. miesz. Nr. 1633 ze Zwierzyńca, 9.22 przed połud. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza Płasz., 9·29 przed południ. poc. osob. Nr. 1012 z Podgórza-przyst. ***do Husiatyna*** przez Suchą, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenia w Kalwarji do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa, w N. Zagórzu do Mezö Laborcz. — 11.00 przed południ. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 11.15 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. ***do Podwołoczysk***, ma połączenia w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, we Lwowie do Suczawy, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec. — 12.20 w połud. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 12.35 po południ. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza Płaszowa ***do Wieliczki.*** — 2.49 po połud. poc. posp. Nr. 5 z Krakowa ***do Lwowa***, ma połączenia w Tarnowie do Stróż, Jasła i N. Zagórza, w Rzeszowie do Jasła, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, a we Lwowie do Podwołoczysk i Suczawy. — 3·25 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 z Krakowa, 3·39 popołud. poc. mięsz. Nr. 1005 ze Zwierzyńca, 3·41 po poł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza-Płasz., 3·48 popoł. poc. mięsz. Nr. 1034 z Podgórza przystanku ***do Oświęcima***, ma tam połącz. do Wiednia i Wrocławia. — 6.40 wiecz. poc. osob. Nr. 17 z Krakowa, 6·49 wieczór pociąg osob. Nr. 17 z Podgórza Płasz. ***do Tarnowa***, ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, w Bierzanowie od Wieliczki, w Tarnowie do N. Sącza. — 7·35 wiecz. poc. miesz. Nr. 1631 z Krakowa (p. Zwierz.), 7·50 wiecz. poc. misez. Nr. 1631 ze Zwierzyńca, 7·52 pociąg osob. Nr. 1016 z Podgórza Płasz., 7·59 wiecz. poc. osob. Nr. 1016 z Podgórza przyst. ***do Chyrowa*** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Stróżach do Tarnowa, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 8·30 wiecz. poc. miesz. Nr. 463 z Krakowa, 8·41 wiecz. poc. mięsz. Nr. 463 z Podgórza Płasz. ***do Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie od pociągu osobowego Nr. 16 ze Lwowa. — 9.15 wiecz. pociąg posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.23 wieczór poc. pospieszny Nr. 1 z Podgórza Płaszowa ***do Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów***, ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza, we Lwowie do Stryja. — 10.55 w nocy pociąg osobow. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 w nocy poc. os. Nr. 11 z Podgórza Płasz. ***do Podwołoczysk***, ma połącz. w Bierzanowie do i od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Rzeszow. do Jasła i N. Zagórza, w Jarosławiu do Rawy ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa, we Lwowie do Suczawy, Stryja, Skolego, Janowa, Betzca, w Krasnem do Brodów, w Tarnopolu do Kopyczyniec i Podwysokiego.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza):

4·25 rano, pociąg osobowy Nr. 12 do Podgórza Płaszowa, 4.40 rano poc. osobow. Nr. 12 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenia w Tarnopolu od Podwysokiego, we Lwowie od Bełzca i Suczawy, w Przemyślu od Nowego Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od Stróż. — 6·10 rano poc. osobowy Nr. 1017 do Podgórza przystanku, 6·15 rano poc. osobow do Podgórza Płasz., 6·21 rano poc. mięsz Nr 1602 do Zwierzyńca, 6·36 rano poc. mięsz. Nr. 1602 do Krakowa (p. Zwierz.) ***ze Stanisławowa*** przez Chyrów, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Jaśle od Rzeszowa w Zagórzanach od Gorlic, w Stróżach od Tarnowa. — 6.52 rano poc. pospieszny Nr. 2 do Podgórza Płaszowa, 7.00 rano poc. pospiesz. Nr. 2 do Krakowa ***z Podwołoczysk i Suczawy przez Lwów***, ma połączenia w Tarnopolu od Kopyczyniec i Podwysokiego, w Krasnem od Brodów, we Lwowie od Suczawy, Stryja. — 8.32 rano poc. osob Nr. 18 do Podgórza Płaszowa, 8.45 rano poc. osob Nr. 18 do Krakowa ***z Tarnowa***, ma połączenie w Tarnowie od Now. Sącza, w Bierzanowie z Wieliczki. — 9·14 rano poc. osobow. Nr. 26 do Podgórza Płasz, 9·30 przed południ. poc. osob Nr. 25 do Krakowa ***ze Suchy***. — 10.38 przed poł. poc. miesz. Nr. 1033 do Podgórza przyst., 10.44 przed południ poc. mięsz. Nr. 1033 do Podgórza Płaszowa 10.49 przed południ poc. mięsz. Nr. 1606 do Zwierzyńca, 11.05 przed poł. poc. mięsz. Nr. 1606 do Krakowa (przez Zwierz.) ***z Oświęcima.*** — 10.59 przed południ. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza Płasz. 11.15 przed południ. poc. mięsz. Nr. 462 do Krakowa ***z Wieliczki.*** — 2.24 po południ. poc. pospieszny Nr. 6 do Krakowa ***ze Lwowa*** ma połączenie we Lwowie z Podwołoczysk, Suczawy, Stryja, Janowa i Bełzca, w Jarosławiu od Sokala, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 2·40 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Podgórza Płaszowa, 2.53 po południ. poc. osobow. Nr. 14 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączen. w Przemyślu z Mezö Laborcz, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dembicy od Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa. — 4.19 po poł. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza przystanku, 4.25 po południ. poc. osob. Nr. 1011 do Podgórza Płasz., 4.31 po poł. poc. mięsz. Nr. 1634 do Zwierzyńca, 4.47 po poł. poc. mięsz. Nr. 1634 do Krakowa (przez Zwierzyniec) ***z Husiatyna*** przez Stryj, Nowy Zagórz, Nowy Sącz, Suchę, ma połączenie w Suchy do Żywca i Zwardonia. — 6.00 wieczór pociąg osob Nr 16 do Podgórza Płasz, 6·10 wieczór pociąg osob Nr. 16 do Krakowa ***z Tarnopola***, ma połączenie w Krasnem z Brodów, we Lwowie od Suczawy, Ławocznego, Rawy ruskiej i Janowa, w Przemyślu od Zagórza, w Bierzanowie do Wieliczki, w Podgórzu Płasz. do Suchy i N. Sącza. — 6.33 wiecz. poc. mięsz. Nr. 464 do Podgórza Płasz., 6.50 wieczór poc. mięsz. Nr. 464 do Krakowa ***z Wieliczki***, ma połączenie w Bierzanowie przez Tarnów do Nowego Sącza, w Podgórzu Płasz. do Kalwarji, Wadowic, Suchy, N. Sącza, N. Zagórza. — 7·40 wieczór poc. osobowy Nr. 24 do Krakowa ***ze Mszany dolnej***, kursuje od dnia 25 czerwca do dnia 15 września. — 8.54 wieczór pociąg mięsz. Nr. 1035 do Podgórza przystanku, 9.00 wiecz. poc. mięsz. Nr. 1035 do Podgórza Płasz, 9.06 wieczór pociąg mięszany Nr. 1604 do Zwierzyńca, 9.22 wieczór pociąg mięsz. do Krakowa (przez Zwierzyniec ***z Oświęcima***, ma w Skawinie połączenie od Kalwarji, Wadowic i Białej, a w Podgórzu Płaszowie do Lwowa. — 9.31 w nocy pociąg pospieszny Nr. 4 do Podgórza Płaszowa, 9.38 noc pociąg pospieszny Nr. 4 do Krakowa ***z Podwołoczysk***, ma połączenia w Tarnopolu z Kopyczyniec, w Krasnem z Brodów, we Lwowie ze Suczawy, Skolego, Janowa, w Przemyślu od Chyrowa, w Jarosławiu ze Sokala, w Rzeszowie z Jasła, w Dembicy z Rozwadowa, w Tarnowie od Orłowa i Nowego Zagórza.

Rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym są do nabycia we wszystkich stacjach c. k. kolei państwowej i u konduktorów przy pociągach.

L. 1967.

Konkurs.

Wydział powiatowy Kolbuszowski jako Wydział kasy oszczędności w Kolbuszowej, rozpisuje niniejszem **konkurs na posadę buchaltera** przy powyższej kasie oszczędności.

Kandydaci mają udowodnić nie przekraczalny 40 r. życia, że złożyli egzamin z rachunkowości państwowej oraz obowiązani są przedłożyć świadectwo życia i moralności.

Pierwszeństwo przed innymi będą mieli kandydaci, którzy udowodnią, że odbyli praktykę bądź przy jednej z kas oszczędności, lub też przy kasie Towarzystwa zaliczkowego.

Do posady tej przywiązana jest płaca roczna w sumie 800 złr. w. a.

Posada udzieloną będzie na 1 rok prowizorycznie, po upływie jednego roku nie nagannej służby nastąpi stabilizacja.

Termin nie przekraczalny do wniesienia zgłoszeń naznacza się **do dnia 24 czerwca 1897 r.**

Wydział powiatowy

Kolbuszowa, dnia 8 czerwca 1897 r.

1658 2 3 Prezes *Tyszkiewicz.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny i kierownik wydawnictwa: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Białej.